Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

W. Pikiel fot.

ROK IV

Wiarus

NR. 7

organ korpusu podoficerów wojska lądowego i marynarki wojennej

Kolekcja
Emila Kornasia

Najaktualniejsza troska Anglików... Opinję angielską zajmuje teraz bardzo ważny temat – mianowicie sprawa dopuszczalności totalizatora na wyścigach psów.

Powołano specjalną komisję w celu wyczerpującego zreferowania całej sprawy. Raport, opracowany przez ową komisję, ujawnił niebywały rozwój

psiego sportu oraz pod jego płaszczykiem ukrywany hazard w postaci totalizatora.

Charakterystycznym objawem gorączki hazardu, która owładnęła szerokiemi masami ludności, jest istnienie specjalnych klubów totalizatora, gdzie uprawiany jest hazard, bez uczęszczania na wyścigi. W sierpniu 1931 r. istniało zaledwie 9 takich klubów, a do dnia 10 grudnia było ich już 284.

Obecnie różni osobnicy, spekulujący na namiętnościach ludzkich, starają się wprowadzić na wyścigach psów totalizatora elektrycznego. Projekt ten wywołał istną burzę polemiczną w prasie angielskiej. Niektóre pisma są zdania, że raport komisji, występującej ostro przeciw totalizatorowi jako zgubnemu w skutkach nałogowi hazardu przyczyni się do uzdrowienia społeczeństwa angielskiego, inne znowu uważają wskazania raportu za nazbyt surowe, skierowane przeciwko najulubieńszej rozrywce szerokich mas.

W Londynie istnieje 23 stadjony wyścigowe dla psów, w całej zaś Anglji łącznie ze Szkocją jest 187 takich stadjonów.

Takie oto burze wstrząsają dzisiaj umysłami Anglików...

Na ilustracji podajemy interesujący moment skoku w czasie wyścigów „latającego pudla", ulubieńca publiczności londyńskiej.

Gaszenie pożaru w Japonji. W Japonji istnieje zwyczaj, że na miejscu pożaru podczas niesienia akcji ratowniczej ustawiane są dokoła płonącego ognia przeróżne emblematy, którym przypisywana jest prawdopodobnie jakaś tajemna moc opanowywania niszczycielskiego żywiołu.

Oczywiście Europejczykowi owe praktyki wydają się dziwaczne, nie można jednak zaprzeczyć, że tem niemniej są wielce ciekawe jako odrębny, dla naszej umysłowości egzotyczny wyraz wierzeń ludzi wschodu.

Na zdjęciu podajemy gaszenie pożaru, wybuchłego w

pierwszorzędnym domu towarowym w Tokio.

Szklana karoserja samochodowa. Na przyszłoroczną wystawę w Chicago przygotowany jest model samochodu, którego karoserja zrobiona jest całkowicie ze szkła.

Osoby, jadące takim samochodem, będą miały nietylko doskonały widok na okolicę, lecz będą mogły również przypatrywać się pracy silnika, zamkniętego w szklanej skrzyni.

Na tej samej wystawie demonstrowany ma być szklany wagon towarowy do przewozu piwa. Olbrzymi szklany zbiornik będzie miał pojemność 12 tysięcy litrów. Wagon ten świeżo zbudowano w przewidywaniu zniesienia zakazu spożywania alkoholu czyli t. zw. prohibicji.

Nowy sterowiec francuskiej marynarki. W dniu 11 stycznia r. b. odbył się nad Paryżem próbny lot najnowszego sterowca francuskiego, który otrzyma nazwę E 9. Obserwowany z przodu ow-

olbrzym przypomina swym kształtem serce potwornych rozmiarów. Szybkość jego posuwania się wynosi 112 kilometrów na godzinę.

Na ilustracji podajemy sterowiec E 9, zdjęty w chwilę po wystartowaniu do próbnego lotu nad Paryżem.

Ukarana przezorność. W dziennikach amerykańskich spotkaliśmy opis następującego zabawnego zdarzenia.

Niejaki pan M. Fay został zangażowany w charakterze pilota na linji lotniczej New-York-Chicago. Lotnik ów kazał wyryć na swej walizce dokładny swój adres nowojorski, ot tak, na wszelki wypadek.

Po kilku latach wiernej służby walizka była już tak zniszczona, że p. Fay postanowił jej się pozbyć. Podczas więc jednej ze swych podróży powietrznych wyrzucił ją z samolotu, znajdując się w odległości 1000 km od New-Yorku. Uczciwy znalazca odesłał ją jednak pod wyrytym na niej adresem—za zaliczką.

Na drugi dzień nasz lotnik zboczył nieco ze swego szlaku powietrznego i wyrzucił niepożądaną walizkę w bezludnej okolicy górskiej. Ale już nazajutrz miał telegram z Bostonu, że znaleziona walizka została wysłana za pobraniem.

Pan Fay wpadł w rozpacz. Po odebraniu upierzykrzonej walizki zakopał ją tym razem głęboko w ziemi.

Dolar „elektryczny". Z New Yorku sygnalizują niezwykle sensacyjną wiadomość. Otóż tamtejszy wybitny znawca życia gospodarczego prof. Norton wystąpił z projektem oparcia waluty na energji elektrycznej.

Projekt ten, choć z pozoru wydaje się śmieszny, ma poważne podłoże gospodarcze. Mianowicie zdaniem autora pomysłu zużycie prądu w okresach pięcioletnich będzie świadczyć najlepiej o aktywności gospodarczej. Państwo odpowiadałoby za dolara „elektrycznego" całym swoim majątkiem.

Proponuje on wprowadzenie zamiast złota, jako miernika wartości, jednostki racjonalnej, przedstawiającej wartość realną i dla ludzkości pożyteczną. Jako taką racjonalną jednostkę miary wszelkich wartości proponuje wartość jednej kilowatgodziny energji elektrycznej. Państwo miałoby zaprowadzić u siebie monopol produkowania elektryczności i jako właściciel tego skarbu wypuszczać pieniądze, opiewające, nie jak dotychczas, na pewną ilość gramów złota, lecz na odpowiednią ilość „kilowatgodzin".

Prof. Norton jest zdania, że jednostka taka jest praktyczna, niezmienna, reprezentuje wartość realną i dla wszystkich pożyteczną. Proponuje też, aby dolar „elektryczny" był stabilizowany co 5 lat i oparty na przeciętnej produkcji energji elektrycznej.

Projekty oparcia pieniądza na innych niż złoto podstawach wysuwano już niejednokrotnie, lecz dotychczas niewypróbowano żadnego.

TREŚĆ NUMERU:

Niemcy w świetle prawdy—Latarnie morskie—O typie psycho-fizycznym Polaka—Nauka dowodzenia — Staropolskim kuligiem - Jeden z cudów świata—Humor—Król Gibraltaru—Nasze sprawy: Warunki przyjęcia do Szk. Pchor. dla Podof.—Z naszego życia - Z tygodnia—Sport—Dział techniczny dla majstrów wojskowych—Radjo - Informator—Rozrywki umysłowe—Ogłoszenia

FOTOGRAFJA NA OKŁADCE PRZEDSTAWIA ZIMOWE ĆWICZENIA Z CIĘŻKIEMI KARABINAMI MASZYNOWEMI

WIARUS

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW

WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

ROK IV WARSZAWA, 12 LUTEGO 1933 R. NR. 7

BITWA FRANCUZÓW Z MAMELUKAMI POD PIRAMIDAMI W EGIPCIE W R. 1798

Mal. Wojciech Kossak

NIEMCY W ŚWIETLE PRAWDY

I

Nerwowe i dość niefortunne ostatnie posunięcia dyplomacji europejskiej w stosunku do tego co się dzieje w państwie niemieckiem są bezwzględnie dowodem, że świat cywilizowany wciąż jeszcze nie orjentuje się lub nie chce się zorjentować w nastrojach i w polityce Niemiec.

Trzeba dużej dozy bezczelności (i pieniędzy), żeby ośmielić się w czternaście lat zaledwie po ukończeniu wojny proponować „odwiecznemu" i zdawna wyklinanemu, zwycięskiemu wrogowi przymierze. Aby „Boże ukarz Anglję, Francję i niewierną Italję", zamienić na kokieteryjne uśmiechy i zapewnienia przyjaźni. Żeby posunąć się aż do twierdzenia, że Niemcy kochają Francję.

Na taką bezczelność zdobyło się już kilku niemieckich mężów stanu. Zdobyła się już prawie cała niemiecka prasa.

Oczywiście. Jest w tem nieco pozornej prawdy. Zakochany mężczyzna usiłuje niekiedy wszelkiemi sposobami szkodzić ukochanej kobiecie, sądząc, że ta w ten sposób prędzej stanie się jego łupem. Z tego punktu widzenia Niemcy kochają Francję. Kochaliby ją jeszcze bardziej, gdyby w „sprawach granic wschodnich" zostawiła im wolną rękę. Oto miłość naprawdę „bezinteresowna".

Dyplomacja europejska popełnia jeden zasadniczy błąd, oceniając Niemców tak, jak ocenia się każdy inny naród cywilizowany. Zapomina o tem, że niektóre narody uważają się za cywilizowane jedynie z powodu raptownego i brutalnego przyswojenia sobie wynalazków i urządzeń, nad któremi inne pracowały wieki całe, dochodząc do nich mozolnie, dzięki potędze ducha i rzetelnej kulturze.

Te pierwsze, fałszywie cywilizowane narody, nie pojmując zasadniczego znaczenia kultury, nie pojmując że wszystkie zdobycze kulturalne mają na celu tylko dobro ludzkości—używają tych zdobyczy do celów samolubnych, zaborczych, okrutnych.

Do takich właśnie narodów należą Niemcy.

To też błędem, poważnym błędem, jest stosowanie do nich metod cywilizowanych. Nie naprawimy nic w istniejącym stanie rzeczy i pogłębimy tylko nasze błędy, jeśli w dalszym ciągu postępować będziemy z nimi tak, jakby mieli umysłowość i odruchy narodu prawdziwie kulturalnego. Najwyższy czas usunąć z obrad i rozmów międzynarodowych te argumenty, które nie mają dostępu do serc, poprzez bawole pancerze Germanów. Należy stwierdzić, że niemieckie sumienie, niemiecki honor, a nawet niemiecki patrjotyzm, są to pojęcia zupełnie odmienne od ich łacińsko-słowiańskich równoznaczników.

Sądząc Niemców według siebie, tracimy tylko czas. Napróżno wymagamy od nich skruchy czy żalu

Bandera czarnego krzyża, symbol krzyżackiej pychy i zaborczości

za utopienie świata w czteroletniej krwawej kąpieli. Wymagania te wydają się im co najmniej groteskowe i niesłuszne. Sumienie Niemca jest zawsze spokojne, nawet wtedy, gdy krew ścieka po jego palcach. Skądże więc skrucha?

Niemcy uważają się za naród miłujący bliźniego. I w tem też tkwi niedorzeczność. Bowiem ta ich miłość bliźniego polega na chęci zagarnięcia całej ludzkości pod opiekuńcze skrzydła Germanji. Wczorajsi zwycięzcy, chcąc w myśl szczytnych ideałów, przemówić do uczuć ludzkich obywateli niemieckich, chcąc przekonać niemieckich mężów stanu, że po klęsce dopuszcza się ich znów do łaski, byleby byli grzeczni — nietylko trwonią wysiłki, ale przygotowują nowe, znacznie krwawsze pole walki, na którem za kilka lat rozegra się stokroć okrutniejsza wojna.

Albowiem Niemcy nie uważają się za pobitych, a tem bardziej za zwyciężonych, tak samo jak nie uważają się za sprawców wojny. W niemieckim klimacie rany zabliźniają się bardzo szybko, a wojacy zapominają o nich, śniąc o nowych laurach i łupach. Siedem lat dzieliło tylko Jenę od Lipska. Obecnie pokój trwa już czternaście. Żołnierze krajów cywilizowanych — czuwajcie! — woła słusznie francuski marszałek Lyautey.

Już sam fakt, że znaczna część narodu niemieckiego wierzy w Hitlera — byłego malarza pokojowego, dezertera i do tego Austrjaka — jak w bożyszcze, świadczy o specjalnej umysłowości tego narodu. Niemiec zawsze z łatwością, a często z rozkoszą nawet, poddaje się pierwszemu lepszemu osobnikowi, byleby ten osobnik, w odpowiednio teatralny a raczej cyrkowy sposób, potrząsał pięścią, a jeszcze lepiej szablą. Kult ostrej szabli i suchego prochu, zmieszany z kultem wojny zaborczej, doprowadzony jest w Niemczech do absurdu. Hołdują mu właśnie ci arcyspokojni, ociężali mocno mieszczanie, hołdują różne sentymentalne złotowłose panienki. Uczucie to nie ma nic wspólnego z prawdziwym patrjotyzmem czy kultem ojczyzny. Dla Niemca ojczyzna jest wszędzie tam, gdzie sięga jego łapa — na miejscu jest tylko rząd i groźna armja, o wybitnie zaborczej ideologji.

Rządzić Niemcami może tedy z łatwością pierwszy lepszy krótkowzroczny brutal. Tacy brutale rządzą zresztą dziwnym tym krajem najlepiej. Ludzie prawdziwie kulturalni nie mają tam wiele do roboty.

Blaszany, ryczący dyktator opanował dziś Niemcy, waląc pięścią i butem, aż wkońcu przestraszył siedzących na pluszowych fotelach wytwornych dyplomatów Genewy i Londynu. Przestraszył do tego stopnia, że aby pana malarza pokojowego nie denerwować, niektórzy z nich gotowi są nawet wyrzec się własnych podpisów, gotowi są na haniebne i niebezpieczne ustępstwa, gotowi są zapomnieć, że to przecież Niemcy są przyczyną kryzysu światowego

i biedy nękającej ich kraje: najprzód spustoszyli Francję i Polskę, potem wyssali docna Ukrainę i kraje bałkańskie, a potem, jak niesforne dzieci krzyknęli „nie bawię się już“ i poprosili o pokój w chwili, kiedy armje sprzymierzone stanęły na niemieckiej ziemi. Sami nie ucierpiawszy nic, rozbudowali swój przemysł, aż jego nadprodukcja zalała świat, pozbawiając zarobków robotników innych państw. I wkońcu zbankrutowali umyślnie a podstępnie, byleby tylko nie płacić spłat i zobowiązań, byleby pogrążyć świat w otchłani zamętu i biedy.

Dodajmy do tego, że Niemcy to kraj najskrajniejszych przeciwieństw, kraj bojaźni bożej i dobrych obyczajów, a zarazem najwymyślniejszej rozpusty i zbrodni. Kraj, w którym trafiają się wielcy uczeni i myśliciele, ale gdzie traktaty są świstkami papieru, zbrodnia jest chlebem codziennym, a królowie oszukują nietylko w polityce ale i przy grze w karty; albo wyrabiają fałszywą monetę. Najgenjalniejszego z tych oszustów — Fryderyka II — naród niemiecki nazwał „wielkim“. Charakterystyczne.

Czy panowie dyplomaci, obradujący w Genewie naprawdę tego wszystkiego nie wiedzą, czy też gwoli świętemu spokojowi, są głusi na to co się dzieje? Dlaczego więc ustępują? Dlaczego zamiast wytrącić zapałki z rąk blaszanego dyktatora, skwapliwie pozwalają mu się niemi bawić? Czy sądzą, że pożar wzniecony przez jego zbirów ograniczy się do wschodniej ściany gmachu niemieckiego?...

Polityka ustępliwości wobec Niemiec, to polityka nietylko słaba, ale wręcz zgubna. Naród, który od wieków czcił tylko pancerną pięść, ma dla humanitarnych haseł i pokojowych ustępstw największą pogardę. Łagodność i ustępliwość wzmocnią w nim tylko przekonanie, że świat się go obawia i przyśpieszą wybuch wojny, stokroć gorszej niż ostatnia.

Juljan Ginsbert

LATARNIE MORSKIE

Kto z nas nie słyszał o przygodzie latarnika, którego pozostawiono na miesiąc w sterczącej na samotnej, w morzu zgubionej skale, latarni morskiej, a potem z powodu szalejących sztormów wporę nie zmieniono. Biedak, jak ów dowódca zatopionej łodzi podwodnej, sam napisał swój zagrobowy pamiętnik, albowiem po trzech nadprogramowych tygodniach obsługiwania latarni, wyczerpawszy zapasy, zmarł z zimna i głodu.

Znana jest też dramatyczna historja latarników ojca i syna, z których drugi dowiedziawszy się semaforem o stracie żony, a nie mogąc opuścić latarni, dostał nagłego obłędu i chciał zgasić światło. Ojciec — strażnik dobroczynnego ognia, co drogę wskazuje okrętom— nie mógł mu na to pozwolić. Wynikła stąd walka, w której rodzony ojciec zabił syna.

Źródło światła na okręcie latarniowym

Takich ponurych historyj, opartych częściowo na prawdzie, częściowo na romantycznej fantazji ludzkiej, znalazłoby się więcej. Dwóch latarników zamkniętych w latarni na małej wysepce zapada naraz na ciężką chorobę, a tu do zmiany jeszcze całe dwa tygodnie. Albo jeden z nich pogryziony przez wściekłego psa dostaje wścieklizny i rzuca się na drugiego. Albo dwaj przyjaciele zwierzając się sobie, przekonywają się, że kochają tą samą kobietę— i z przyjaźni rodzi się zbrodnia. Albo samotny latarnik dostaje na swej skale melancholji i rzuca się ze szczytu wieży w morze. I tak dalej.

W opowiadaniach tych jest spora cząstka prawdy, albowiem żywot latarników do przyjemnych i bezpiecznych nie należy. Szczególnie w tych latarniach, gdzie nie zaprowadzono jeszcze nowoczesnych urządzeń łącznościowych, jak radjotelegrafu, lub telegrafu, względnie telefonu podmorskiego. Ale znów wprowadzenie tych udoskonaleń włożyło na latarników nowe, poważniejsze jeszcze obowiązki.

Dawniej trzeba było strzec ognia, podsycać go, czyścić olbrzymie soczewki, regulować lub naprawiać mechanizm zegarowy. Dziś zamiast starożytnej oliwy, nafty lub acetylenu spotyka się coraz częściej uniwersalną elektryczność. Upraszcza to bardzo obsługę światła, ale stwarza szereg nowych konieczności technicznych, jako to, obsługa motorów centrali, względnie transformatora, obsługa radjostacji czy telegrafu podmorskiego, radjopelengi*), sygnały akustyczne mgłowe na-i-podwodne. Minęły czasy, kiedy latarnik dolewał konewkami naftę, podkręcał wielkie wagi mechanizmu zegarowego i od czasu do czasu dął w róg mgłowy. Tego rodzaju latarnie spotyka się już dziś rzadko.

Wbrew temu, co niektórzy sądzą, latarnia morska nie wysyła światła stałego. Światło takie bowiem mogłoby się mieszać z innemi światłami na lądzie i wprowadzać żeglarzy w błąd. To też istnieją trzy typy świateł morskich: błyskowe, żarzące i diafragmowe. Pierwsze dają wybły-

*) określenie miejsca znajdowania się okrętów przy pomocy radjotelegrafu.

Latarnia morska w Rozewiu
Fot. H. Poddębski

ski od pojedyńczych do poczwórnych, powtarzające się w regularnych odstępach (w języku potocznym nazywa się to miganiem), drugie rozżarzają się regularnie ze słabego światełka w wielkie białe słońce, trzecie wreszcie zapalają się i gasną miarowo, rzucając w morze jakby świetlne głoski znaków Morse'a.

W niektórych wypadkach światło może być różnokolorowe. Tak naprzykład niebezpieczne miejsca oznaczone są światłem czerwonem. Okręt płynący z morza nie powinien trafić w odcinek tego światła, bo wówczas grozi mu rozbicie. Natomiast tam gdzie śmiga światło białe — droga jest bezpieczna.

Czytelnik zdziwi się zapewne skoro się dowie, że żegluga przybrzeżna nocą jest stosunkowo łatwiejsza niż dniem. Dniem bowiem zarysy lądu są często niewyraźne i niejeden kapitan doświadczył już tego, że trafił nie tam gdzie trzeba. Punkty co do których można się zorjentować (wieże, wiatraki, nabieżniki i t. p.) niezawsze są widoczne w sposób ułatwiający szybką orjentację. Tymczasem w nocy światło latarń morskich sięga do pięćdziesięciu i więcej kilometrów w morze, a żeglarz, znając locję (są specjalne książki z opisem wszystkich latarń i znaków morskich) może się odrazu zorjentować według błysków czy żarzeń, która to latarnia. Kierunek kompasowy dwóch dostrzeżonych świateł, odłożony na mapie, daje na skrzyżowaniu punkt w którym się okręt znajduje.

Poza latarniami stałemi na wybrzeżu, wysepkach, skałach (nieraz na skałach podwodnych gdzie nadmurowano postument pod kół), wreszcie wpuszczonemi na blokach cementowych wprost w morze, są jeszcze tak zwane latarnie pływające—mocne, żelazne okręty, z umieszczonym pośrodku masztem z latarnią. Wewnątrz znajduje się motor i dynamo, względnie rezerwoar z naftą do

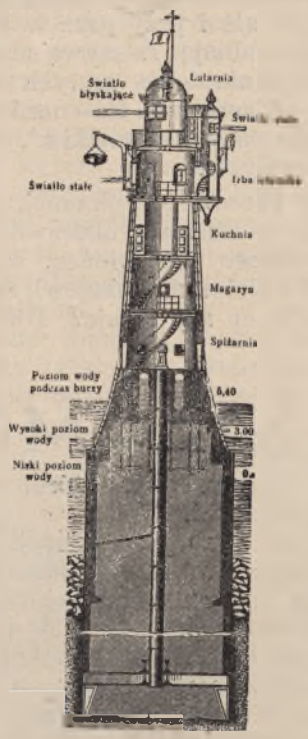

Przekrój pionowy latarni morskiej

zasilania ognia, a także maszyna do sygnałów mgłowych. Załoga składa się z trzech do pięciu ludzi.

Okręt taki zostaje ustawiony na czterech wielkich, przez mocne łańcuchy trzymanych kotwicach, w takiem miejscu, gdzie postawienie latarni było niemożliwe, względnie zbyt kosztowne. A więc na wysuniętych w morze mieliznach, przy wejściu do cieśnin czy zatok, w pobliżu raf, w miejscach dla żeglugi specjalnie niebezpiecznych, w punktach zwrotnych na stale uczęszczanych szlakach morskich i t. d. I oczywiście tkwi tam już mimo wichrów, sztormów, fali czy zimna na amen. Musi spełniać swoje szczytne posłannictwo.

Czem jest służba na takim okręcie można sobie łatwo wyobrazić. To też latarnicy po miesiącu służby otrzymują zwykle miesiąc urlopu. Ale mimo to los ich jest bez porównania gorszy od losu kolegów z latarń stałych. Ostatni mają chociaż grunt pod nogami, pierwsi zaś na rozkołysanem, szarpanem nerwowo na łańcuchach, kręconem przez wichry żelaznem pudle, wystawieni na niepogody lub upały, są dnia i godziny niepewni. Zdarzało się nieraz, że sztorm zrywał potężne łańcuchy kotwiczne, niczem cieniutkie druciki, i okręt-latarnia, pozbawiony wszak własnych maszyn, pędzony przez huragan, zawijał do przystani zatopionych okrętów. Bywały wypadki, że nietylko nie znaleziono załogi, ale nawet po okręcie-latarni zaginął wszelki ślad. Nie przeszkadzało to, że w kilka tygodni później miejsce zaginionego zajmował inny okręt-latarnia i trzech dzielnych ludzi gotowych było znów dać życie dla dobra ludzkości i cywilizacji.

Latarnie morskie mają też duże znaczenie jako stacje ratunkowe, sygnałowe, obserwacyjne, mgłowe (syreny, dzwony, sygnały radjowe lub podwodno-dźwiękowe) i stanowią istne dobrodziejstwo żeglarzy. Na polskiem wybrzeżu jest ich pięć: Rozewie, Jastarnia, Bór, Hel i Oksywie.

g

O TYPIE PSYCHO-FIZYCZNYM POLAKA

Jak można scharakteryzować i określić typ Polaka?

Nie istniała jeszcze ani psychotechnika, ani nawet antropologja, kiedy już zagadnienie to rozpatrywane było przez wielu wybitnych u nas mężów. Z powodzi cech dodatnich i ujemnych, praktycznych w życiu zbiorowem i szkodliwych, państwowo-twórczych i państwowo-burczych — próbowano wysnuć sąd ogólny, stworzyć pojęcie o typie Polaka, by następnie przez odpowiednie wychowanie wady tępić a zalety wzmacniać.

Wielkiej miary uczony Marcin Kromer pisze:

„A mają Polacy umysły pojętne, i dadzą sobie radę ze wszystkiem czego się tkną, tylko, że wolą sobie przyswajać cudze wynalazki, niż samemu coś wymyśleć i posłużyć jakiemś nowem odkryciem."

Szczepanowski natomiast twierdzi:

„—Już przed stu laty ktoś powiedział, że z Polaka łatwo zrobić bohatera, ale trudno go wykształcić na porządnego człowieka," a Ochorowicz w swem dziele p. t. „Pierwiastki charakteru narodowego" pisze:

„—Plemię spokojne, nie żądne zaborów, wysoce przywiązane, do ziemi, szlachetne, nie wchodzące w drogę nikomu, ale niechlujne, niesforne, niezaradne, zdobywające się na energję tylko pod bezpośrednią grozą niebezpieczeństwa, przyzwyczajone zarówno do ciężkiej pracy jak i do nadmiernej zabawy, niezorganizowane, wyrozumiałe, i żądające zaufania, kochające równość, zbyt lgnące do wszelkiej codzoziemszczyzny, przesadnie gościnne, ofiarne pełne po-

Typ nordyczny

Typ subnordyczny

Typ północno-zachodni

Typ prasłowiański

święceń i zdolności w różnych kierunkach, ale niewytrwałe, nie myślące o jutrze — niedojrzałe."

Tyle mówią obserwatorzy różnych epok. My—w dużym stopniu przyznając im słuszność—musimy się jednak nieco uskarżyć na jednostronność sądów. Bo czyż np. Kaszubi chętnie i nadmiernie się bawią, Wielkopolanie odznaczają się specjalną niechlujnością a Górnoślązacy, którzy przez tyle wieków nie pozwolili się wynarodowić—okazaliby się niewytrwałymi i niedojrzałymi?

I w odpowiedzi na te zastrzeżenia i wątpliwości przychodzi nam z pomocą dopiero psychotechnika. Jest to nauka wprawdzie młoda, lecz już ciesząca się dużemi rezultatami. Na podstawie ścisłych badań, drobiazgowych i pracowitych pomiarów i obserwacyj nad cechami mortologicznemi człowieka (budowa ciała ze specjalnem uwzględniemiem budowy czaszki kolor włosów i skóry) stwierdzono, że pomiędzy ogólną budową ciała a temperamentem i charakterem człowieka zachodzi ścisły związek. Z interesującej książki *) *Stanisława Studenckiego* wybitnego polskiego psychotechnika, dowiadujemy się, że typ ogólny Polaka został zróżnicowany tu na 6 typów.

I tak: Pomorze i Wielkopolska stała się kolebką typu t. zw. *nordycznego*. Są to wysocy długogłowi blondyni, o niebieskich oczach, wąskich nosach i długich twarzach. Odznaczają się rozważnością, są najbardziej ruchowo i uczuciowo opanowani raczej zimni, nietowarzyscy, zamknięci w sobie, konserwatywni i wykazujący mało fantazji, ale pracujący znakomicie, rozsądni i opanowani.

Typ. 2. *przesłowiański* zamieszkuje okolice centralnej Polski, wschodnią część Prus wschodnich Wołyń, oraz część województwa lwowskiego. Są to niskorośli szatyni o piwnych oczach, średnich twarzach i szerokich, zadartych nosach. Wyróżniają się zmiennością uczuć, impulsywnością oraz dużą opozycyjnością.

Typ 3. *alpejski*, zamieszkuje terytorjum Małopolski od Karpat po San i Góry Świętokrzyskie. Są to średniorośli krótkogłowcy, z tendencją do łączenia czarnych włosów z jasnemi oczami. Posiadają oni średnio-długie twarze i wąskie

Typ alpejski

nosy. Co do cech charakteru, to wyróżniają się fantazją i żywością usposobienia. Według niektórych uczonych dają oni duże efekty pracy, ulegając nader silnie bodźcowi współzawodnictwa, ambitni, pragnący stanąć na czele.

Typ 4. *dynarski* zamieszkuje woj. stanisławowskie i tarnopolskie. Odznaczają się wysokim wzrostem, krótkogłowością, oraz wąskim nosem. Przedstawiciele tego typu są wybitnie żywego usposobienia, ruchowo najmniej opanowani, opozycyjni. Gdy przypomnimy sobie, że do tego typu— pisze autor broszurki — należą przedewszystkiem nasi górale, znani ze swego temperamentu i tradycji zbójnickiej, oraz Rusini, mający tradycje hajdamackie — owa opozycyjność wyda nam się zupełnie zrozumiała.

Jeden z badaczy zwrócił uwagę na to, że wielka ilość podpalaczy rekrutuje się właśnie z typu dynarskiego. Podobnie wychodźtwo nasze należy do przedstawicieli tegoż typu. I stąd zapewne tak ujemna o niem opinja. Choć w istocie dało ono zwłaszcza Francji także i znakomitego robotnika, a Ford wyraźnie podkreśla te walory dodatnie u polskiego pracownika. Jasne jest, że przewinienia jednostek zadecydowały tu o opinji ogółu.

Typ 5. *śródziemnomorski*, najmniej liczny przesiąka z Rumunji. Jest to długowłosy, niski brunet.

Typ 6. *sarmacki* uplasował się na wschód od Wisły, na północ od Prypeci. Wysocy, krótkogłowi blondyni, o średnio-długiej twarzy i zielonkawych oczach. Typ ten pracuje szybko, ale źle, raczej niedbale. Posiada umysł niespokojny, jest stale niezadowolony ze stanu posiadania, lecz w planach na przyszłość cechuje go optymizm. Charakter ma nierówny, do celu dochodzi tylko przez bodziec ambicji. Poza tem uczuciowy, w zetknięciu miły. Silniej pamięta dobro mu uczynione, niż zło.

Jak widzimy—z pośród wszystkich tych 6-ciu typów, najwartościowszym społecznie jest typ 1 *nordyczny*. Wydaje on bowiem największy procent wytrwałych, starannych i efektywnych pracowników oraz opanowanych jednostek. Lecz podział powyższy, mimo że jest ściśle naukowy, nie może być brany dosłownie. Bowiem jednostki wybitniejsze zawsze wyrosną ponad ramy podziału, a cechy, których może poskąpiła natura, głębszy osobnik zawsze wyrobi przez pracę nad sobą i świadome dążenie.

Marja Gadomska

*) „O typie psychofizycznym Polaka".

NAUKA DOWODZENIA

ZADANIE TAKTYCZNE Nr. 10

Rozwiązanie i omówienie.

Czem objaśnić położenie w jakiem znalazł się pluton?

Oto zepchnął on nieprzyjacielskie czaty i stanął w obliczu pozycji głównej wroga. Nieprzyjaciel już zdołał wybudować sobie dobrze zamaskowane stanowiska ogniowe i przygotował ognie na przedpole. Pluton otrzymuje silny ogień, ale *nie można ustalić skąd on pochodzi.* Jest to wynik albo dobrego zamaskowania stanowisk nieprzyjacielskich ciężkich karabinów maszynowych, albo użycia przez nie stanowisk zakrytych i ognia pośredniego.

Pierwszym odruchem dowódcy plutonu będzie ukryć i zakopać swój oddział. Otwieranie ognia jest bezcelowe, skoro nie widać żadnych celów żywych, a słabo rozpoznane okopy leżą w odległości 1600 m. Pierwszy więc rozkaz będzie brzmiał: „Okopać się". Równocześnie kapral - obserwator otrzymuje rozkaz starannego zbadania przez lornetkę najbliższej okolicy wsi Kruków. Może co odkryje!

Jak rozumieć otrzymany rozkaz dowódcy kompanji?

Nie może on mieć nadziei, by nacierając tak szeroko rozwiniętą kompanją przełamał opór nieprzyjaciela na przygotowanej i częściowo odrutowanej pozycji. Nie można oczekiwać, by pluton sierżanta A. zdobył wieś. Chodzi tu tylko o *nawiązanie* ściślejszej *styczności* z nieprzyjacielską pozycją. Chcąc zatrzymać nasze dalsze posuwanie się, nieprzyjacielskie gniazda oporu muszą otworzyć ogień i *zdradzić się.* W toku natarcia nastąpi *rozpoznanie* nieprzyjacielskiego ugrupowania, a także terenu przed pozycją (np. przekraczalność rzeczki).

Jeżeli dowódca kompanji nie oczekuje włamania w nieprzyjacielskie stanowiska, to czemu uzależnia wyruszenie natarcia od gotowości ciężkich karabinów maszynowych?

Należy oczekiwać coraz bardziej rosnącego natężenia ognia nieprzyjacielskiego. Posuwanie się bez wsparcia ciężką bronią naraziłoby kompanję na bardzo duże straty. Ciężkie karabiny maszynowe będą natychmiast obezwładniały broń nieprzyjaciela, którą uda się odkryć.

Te ogólne warunki działania dyktują plutonowi sposób wykonania natarcia. Nie licząc na włamanie w stanowiska nieprzyjacielskie można nacierać w dotychczasowem szerokiem a płytkiem ugrupowaniu. Zresztą zmiana ugrupowania byłaby w tej chwili bardzo trudna. Luźny i płytki szyk przyczyni się do zmniejszenia strat w spodziewanym bardzo silnym ogniu nieprzyjacielskim.

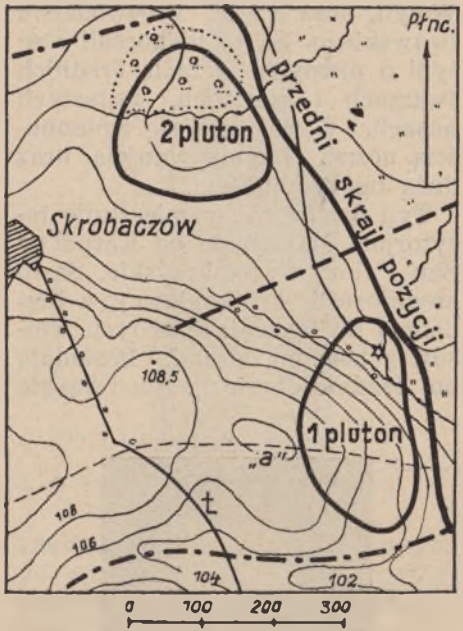

Szkic do zadania taktycznego Nr. 11

Wynikiem natarcia plutonu będzie uczepienie się różnych drobnych przedmiotów terenowych i okopanie się jak najbliżej nieprzyjaciela. W tem położeniu trzeba będzie przetrwać co najmniej do zapadnięcia ciemności, zwalczając wszelkie cele, jakie ukażą się. Oczywiście nie będzie mowy o jakimkolwiek ruchu za dnia na osiągniętych stanowiskach. Trzeba więc zawczasu zabrać ilość amunicji, która wystarczy do wieczora.

Pluton rozpocznie może ruch skokiem drużyn, ale bardzo szybko trzeba będzie przejść do skoku pojedyńczo.

Podkreślić należy, że najważniejszem działaniem w plutonie będzie w tym wypadku *obserwowanie* nieprzyjaciela i notowanie sobie w pamięci wszystkich szczegółów jego ugrupowania i sposobu reagowania na nasze natarcie. Jest to rola przedewszystkiem sierżanta A. i kaprala obserwatora. Z obserwacyj tych trzeba będzie złożyć wyczerpujący meldunek.

Wobec tego pierwszym rozkazem sierżanta A. będzie zarządzenie rozdzielenia doniesionej amunicji pomiędzy drużyny (nosiciele wracają do drużyn). Następnie wskaże on kierunek natarcia drużynie 4 jako kierunkowej lub wszystkim drużynom i zapowie rozpoczęcie ruchu całym plutonem na gwizdek.

ZADANIE TAKTYCZNE Nr. 11

Założenie.

7 kompanja osiągnęła Skrobaczów. Na kocie 108,5 dowódca kompanji wydał sierżantowi R., dowódcy III plutonu, następujący rozkaz:

„Przygotowujemy tu obronę. Nieprzyjaciel może nadejść pojutrze.

Przedni skraj pozycji obejmuje młyn i lasek i przebiega ..... (jak szkic). Granice odcinka kompanji ..... (jak szkic). Podział odcinka między plutony I i II oraz ich przybliżone ugrupowanie ..... (jak szkic).

Wasz pluton jako odwód kompanji tu na grzbiecie. Zadanie:

— obrona w rejonie koty 108,5,

— przygotowanie przeciwuderzenia na odcinek I plutonu i na lasek".

Pomijamy inne zarządzenia dowódcy kompanji, jako nie związane z pytaniem.

Pytanie 1. Decyzja i treść rozkazów sierżanta R., dotyczących obrony?

Pytanie 2. Jak zostały przygotowane przeciwuderzenia?

Wyjazd z Wilanowa Mal. Józef Brandt

Szlichtada Rys. Pillati

STAROPOLSKIM KULIGIEM

Słusznie powiada Gloger w jednem z dzieł swych, że kulig to zabawa „tak dawna, jak dawno zasiały się gęściej dwory i dworki szlacheckie na równinach Wielko i Małopolski".

W dzisiejszych czasach, tak szarych, bezbarwnych i przygnębionych walką codzienności — wspomnienie kuligu staropolskiego jest jakby obrazem dawnej barwności i bujności życia polskiego. Dziś nazwa kuligu (powstała przed paru wiekami) niełatwa jest do wyjaśnienia. Niektórzy badacze sądzili, że pochodzi ona od wyrazu *kul*, *kulig*, co w języku staropolskim oznaczało snop czegoś, a w danym razie kompanję zebranych na zabawę sąsiadów. Dziś trudno jest już dociec pochodzenia tego wyrazu, wywodzącego się w każdym razie gdzieś z połowy XVI stulecia, wieku złotego dawnej Polski.

Corocznie odtąd, gdy śniegi i sanna dopisały, a młodzież nie była na wojnie, w każdej prawie okolicy, czy powiecie urządzano kulig, który zastępował nieznane wówczas jeszcze zabawy karnawałowe miejskie. Młodzież, rej w okolicy wiodąca, układała plan kuligu, a do narad tych należały skrycie i panny i młodsze mężatki—rade pohulać. Na tych tajnych „obradach" rozpisywano kolej, skąd się kulig ma zacząć, jakim szlakiem do dworów i dworków zajeżdżać i gdzie wreszcie, zabrawszy wszystkich, hulankę zakończyć. Oczywista rzecz, że wszystko tak układano, aby zrobić niespodziankę poważnym ojcom i matronom nie przygotowanym na ten najazd, wiedziano bowiem dobrze, że i tak w każdym domu znajdzie się zawsze bigos, kiełbasa, barszcz i piwo.

Starano się przytem zawsze, aby uboższemu szlachcicowi nie ubliżyć przez pominięcie jego domu lub hałasem nie podrażnić czyjejś żałoby — słowem, nie narazić się nigdzie, a podobać wszędzie.

Umówionego dnia, gdy zmrok zapadł, u jednego z młodych „wodzirejów" okolicznych zbierała się cała młodzież męska, należąca do „spisku". Kto tylko mógł, wysadzał się na zgrabny zaprzęg, dziarskie konie, zgrabne saneczki i dobrze ubranych pachołków. Z muzyką ruszano zwykle w dom najpierwszy, gdzie dużo było dziewcząt, albo gdzie je już zaproszono z najbliższego sąsiedztwa. Gdy o zmroku przy świetle kagańców, brzęku dzwonków i muzyki, tętencie koni, okrzykach i śpiewie

Gospodarz spieszył na ganek witać gości

kuligowców przejeżdżano przez wioskę, wybiegały z chat dzieci i dziewczęta, aby przypatrzeć się kuligowi. Kiedy wjeżdżano na dziedziniec, kapela dobywała tonów najhuczniejszych, a woźnice z całej siły „palili z bicza". Gospodarz śpieszył na ganek, jak zwykle, witać gości, a tymczasem „jejmość" nakazywała oświetlać izby i nakrywać do stołu. Ludziom i koniom dawano suty poczęstunek, poczem zaraz rozpoczynano tańce. Ochocze tany z „przyśpiewkami" przeplatano toastami i węgrzynem. To też niedarmo surowi moraliści XVII wieku pisali o kuligu:

Kulig, to zabawa jeszcze od Popiela,
Ma za cel, by każdemu zalała gardziela!...

Znakomity pamiętnikarz polski z epoki Augusta III—Sasa, ks. Jędrzej Kitowicz tak opisuje staropolskie kuligi w swych „Obyczajach polskich": „Lubo wielcy panowie i można szlachta przez cały rok zabawiali się, bardzo często spraszając do siebie gości z rozmaitych okazyi, jako to: na Święta Bożego Narodzenia, na Wielkanoc, na Zielone Świątki, na imieniny, na chrzciny, na zaręczyny, na wesele, najwięcej jednak łakomych ochot sprawiali sobie w Zapusty. Nawet już w poście pić nie przestawali, zalewając suchoty i postne potrawy rozmaitemi trunkami i niby spłókując z gardzielów tłustości mięsopustne. Takowe uciechy działy się w pańskich domach. Niższej zaś fortuny szlachta wyprawiała kuligi. Dwóch albo trzech sąsiadów zmówiwszy się, zabrali z sobą żony, córki, synów, czeladź służącą i co tylko mieli w domu dorosłego, zostawiwiając w nim tylko małe dzieci pod dozorem jakich dwojga osób. Sami zaś wpakowawszy się na sanki, albo gdy sannej nie było, na kolaski, wózki i konie wierzchowe, jak kto mógł, jechali do sąsiada pobliższego, ani proszeni od niego, ani zawiadomiwszy go. Tak go zaskoczywszy, kazali dawać jeść i pić sobie, koniom i ludziom, bez wszelkiej ceremonji, właśnie jak żołnierze, póty u niego bawiąc, póki nie wypróżnili mu piwnicy i śpiżarni. Potem brali onego nieboraka z sobą, z całą jego rodziną i cią-

gnęli do innego sąsiada, któremu podobnież pustki zrobiwszy ciągnęli dalej, aż póki w kolej do tych, którzy kulig zaczęli, nie doszli, ci zaś, że pospolicie byli najmniej majętni, nie mający zapaśnych śpiżarni, nie długo w domach swoich kompanję zabawili, ile, że już biesiadowaniem w innych domach znużoną. Poczynały się te kuligi zwyczajnie w przedostatni tydzień zapustny i trwały do wstępnej środy. Kuligi takie przestawały na jakim takim skrzypku, czasem z karczmy porwanym, albo między czeladzią dworską wynalezionym. Chyba, że gospodarz miał swoją domową kapelę, albo posłał po nią gdzie do miasta. Najsławniejsze co do pijatyki te kuligi były w województwie rawskiem".

Opisane przez Jędrzeja Kitowicza kuligi — były kuligami drobniejszej lub średniej szlachty. Wśród magnatów moda kuligów już w połowie XVII wieku przeobraziła się w huczne zabawy sanną, zwane z cudzoziemska *szlichtadą*. Nie brak też w polskiej literaturze pamiętnikarskiej opisów tych szlichtad i kuligów magnackich. W końcu XVI wieku jeden z Radziwiłłów odbył triumfalny wjazd do Rzymu akurat w czasie zimy, a widząc, że w Rzymie niema śniegu i chcąc ludowi rzymskiemu dać obraz polskiego kuligu, polecił sprowadzić do Rzymu 375 wozów soli i solą tą wysypać wszystkie ulice Wiecznego Miasta. Zaczem sprosiwszy dostojników rzymskich, powsadzał ich do sań i otoczywszy kapelą janczarską, przy świetle płonących pochodni, przeleciał z nimi, jak barwna błyskawica przez zachwycone ulice Wiecznego Miasta.

Pod koniec wieku VII, gdy po strasznych dniach „potopu" szwedzkiego i zawieruchy kozackiej nastały dni spokoju, kulig znów święci triumfy. Ludwik Klermont, sekretarz przyboczny królowej „Marysieńki" (żony Sobieskiego) w pamiętnikach pozostawił nam opis szlichtaty królewskiej, która odbyła się w Warszawie dnia 20 stycznia 1695 roku. Zaproszone na zabawę tę znakomite persony zjechały się najpierw do pałacu Daniłowiczów w Warszawie (w którym później mieściła się bibljoteka Załuskich). Tam już cała ulica Daniłowiczowska przedstawiała jakby obóz wojenny: setki ludzi konno i zbrojno stało wpogotowiu przy płonących pochodniach, czekając umówionego sygnału. O godzinie 3 po południu, gdy zapadający zmrok zwolna począł obejmować miasto, trębacze zagrali sygnał fanfarę i wspaniały orszak ruszył przez miasto długim, imponującym wężem. Był to czas, gdy Warszawa była stolicą państwa, wsławionego niedawną odsieczą Wiednia, państwa, z którego potęgą militarną liczyły się jeszcze wszystkie mocarstwa Europy. To też Warszawa posiadała liczny jak na owe czasy korpus dyplomatyczny państw obcych, przesyłający o każdem ciekawem wydarzeniu swym rządom odpowiednie raporty. Olśnić tych ludzi, pokazać im raz jeszcze całe bogactwo i bujność życia polskiego—to był cel wszystkich działań i spraw ówczesnego dworu polskiego. Że w tym wypadku kulig zaćmił swą wspaniałością wszystko, co dotąd stolica oglądała — to jasne. Ważniejsze jednak, że w zachwyt wprawił przedstawicieli obcych potęg, a jak wielką po sobie pozostawił sławę — dowodem może być słynny obraz Józefa Brandta „Wyjazd z Wilanowa".

O godzinie 3 po południu cały ten bogaty orszak ruszył na dźwięk sygnału konnych trębaczy. Przodem jechało 24 Tatarów konno, ze służby królewicza Jakóba. Za nimi 10 sań czterokonnych, zaprzężonych „w szydło", wiozło muzykę, na każdych saniach inną. Na jednych więc jechali Żydzi z cymbałami, na drugich Ukraińcy z teorbanami, to znów janczarska kapela z ogłuszającem biciem w kotły, dzwonki, piszczałki i litaury, tam znów „fajfry", ówdzie trębacze-fanfarzyści, to znów „włoskie muzykanty" z gitarami i mandolinami—słowem bujna i rozśpiewana zbieranina z dziesiątków dworów magnackich, w których wówczas każdy utrzymywał nadworną kapelę. Gdy ostatnie sanie tej wielkiej, bez wytchnienia grającej orkiestry wysunęły się poza Marywil (dzisiejszy Plac Teatralny i Wierzbowa)—rozpoczął się dopiero właściwy kulig, na długość ćwierci mili, bez końca ciągnącym wężem błyskawicznym pędem przeleciało przez miasto 107 sań z zaproszonymi gośćmi. Ekwipaże, drogie kolasy, wszystko to umieszczone w wygodnych, pięknych saniach, okrytych perskiemi kobiercami, lamparciemi i sobolemi futrami, zaprzężonych w cugi, strojne w pióra strusie, czuby i kokardy. Na każdych saniach jechali strojni panowie i piękne damy a wokoło sań barwna eskorta dworskiej młodzieży. Na końcu kuligu szły sanie w kształcie pegaza (skrzydlaty koń), a w nim ośmiu młodzieńców, rozrzucających na wszystkie cztery strony świata wiersze modnych wówczas poetów Ustrzyckiego i Chrościńskiego. Całą tę „strojną i zbrojną" szlichtadę zamykał oddział drabantów królewskich. Lud Warszawy stał oniemiały z podziwu; jak barwna rakieta, jak wspaniały fajerwerk na tle ciemnych wówczas ulic Warszawy przemknął świetny orszak poprzez Krakowskie Przedmieście, urządzając „najazd" na dwór książąt Sapiehów, potem na pałac księżnej Radziwiłłowej, siostry króla Jana Sobieskiego, następnie do wojewody Potockiego, do młodego księcia Lubomirskiego i do pałacu na Ujazdowie (dziś Szkoła Podchorążych Sanitarnych). Gdzie tylko goście przybyli, tam zaraz staropolskim zwyczajem gospodarz oddawał im klucz od piwnicy, a gospodyni od śpiżarni, gdzie każdemu z gości wolno było raczyć się przygotowanemi przysmakami. Wszędzie brzmiała huczna kapela, tańczono chwilkę i ruszano dalej. Ostatni zajazd był aż na Wilanów, gdzie oboje Ichmość królestwo byli równie po staropolsku gościnni. Częstowano nietylko gości, ale i służbę ich do późnej nocy; śród dźwięków olbrzymiej kapeli po wszystkich salach i komnatach wilanowskiego połacu rozpoczęły się tańce. A więc mazur, polonez, czyli „taniec polski" w różnych odmianach: pieszy, klaskany, odbijany. W głównych komnatach pałacu tańczono „okrągłego", w którym łączyły się wszystkie tańce polskie: zaczynany polonezem przechodził w krakowiaka, mazura, obertasa i i znów powracał do tańca „polskiego": tańczono też namiętnie modnego wówczas *angleza*, czyli „angielski taniec", „*Niemca*" i „śpiewanego kowala". Do późnej nocy jarzyło się światło w oknach wilanowskiego pałacu—blady świt już szarzał, gdy rozbawiony orszak, przy świetle 900 pochodni, powrócił do stolicy.

Kulig, opisany przez sekretarza królowej, pana de Clairmont (który potem uzyskał indygenat (szlachectwo) polski i zmienił nazwisko na Klermont) był zapewne najświetniejszym w dawnej Polsce i jak świetna gwiazda błyszczy bogactwem barw i dziś jeszcze po całych stuleciach.

W szerokich warstwach drobnoszlacheckich i mieszczańskich kulig odbywał się o wiele skromniej, lecz niemniej hucznie. Rzecz prosta, kuligi nie obchodziły się bez pijatyki—węgrzyn był tani, zabawa w mrozy, gościnność bezgraniczna, a skłonność do uniesień i uciech iście... słowiańska. To też „Monitor", poważna gazeta, założona w połowie XVIII wieku przez Bohomolca wydrukował w roku 1773 „Przyganę kuligowym zajazdom", a późniejszy poseł na Sejm Wielki i legjonista, Józef Wybicki napisał w roku 1783 komedję pięcioaktową pod tytułem „Kulig", przedstawiając w niej z humorem śmieszności i hulanki współczesnego sobie społeczeństwa. *H.*

JEDEN Z CUDÓW ŚWIATA

Egipt jest krajem, który pociąga każdego, kto się nim raz zainteresował. Literatura o państwie Faraonów jest niezwykle bogata; albowiem czyto wielki przemysłowiec z New-Yorku, czy podróżnik-globtrotter, czy bogaty kupiec z londyńskiej City, każdy kto zawędruje do Egiptu znajdzie się pod nieprzemijającem wrażeniem, jaki ten dziwny, tajemniczy kraj wywiera.

Pragnę zwrócić uwagę na jeden szczegół, który w historji cywilizacji Egiptu ma wielkie znaczenie.

Parę słów o dziele wiedzy i umiejętności Egipcjan, o tem dziele, które starożytni zaliczali do siedmiu cudów świata.

Dziełem tem jest piramida Cheopsa.

Pierwszą rzeczą, rzucającą się natarczywie w oczy podróżnika, kierującego się piękną drogą z Kairu do Gizeh, jest kompleks piramid.

Olbrzymie te grobowce Faraonów strzegą wrót pustyni a ich hieroglify szeptem opowiadają minioną i świetną historję państwa.

*

Piramida Cheopsa, wzniesiona za 4-ej dynastji Faraonów (około 2.700 r. przed N. Chr.) zdumiewa swą budową geometryczną i swemi proporcjami, które nas, z perspektywy 50 wieków, wprawiają w podziw dla wielkiej sztuki budowniczych egipskich.

Budowa jej trwała lat 20, włożyło w nią swą pracę 100.000 ludzi.

Ekspedycja naukowa, już za czasów Napoleona stwierdziła następującą ciekawą rzecz: przedłużone odpowiednie krawędzie piramidy obejmują akurat całą deltę Nilu, a południk, przeprowadzony przez wierzchołek piramidy, dzieli deltę na dwie równe części. A że nie jest to zwykły przypadek i że architekci egipscy byli mistrzami w geometrji i geografji, łatwo możemy się przekonać. A więc południk, dzielący deltę Nilu na dwie równe części, jest południkiem najbardziej idealnym, gdyż przebiega przez najwięcej kontynentów, a najmniej wód, a przy dokładnem obliczeniu dowiadujemy się, że dzieli on lądy na dwie równe pod względem ilości mieszkańców części.

Dalej jeszcze: równoleżnik przeprowadzony przez wierzchołek piramidy jest tym równoleżnikiem, który razem ze zwrotnikiem zamyka największy obszar kontynentów.

Piramida Cheopsa zbudowana jest według czterech punktów kardynalnych (północ, południe, wschód, zachód), prawie idealnie *). Poprawka wynosi zaledwie

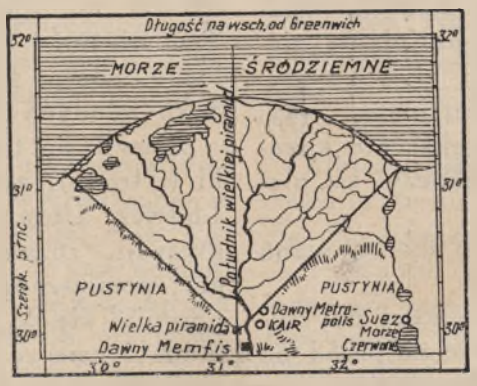

około 4 minut geogr., co nas, używających tak precyzyjnych instrumentów, zadziwiać musi i przejmuje szacunkiem dla twórców piramidy.

A teraz z punktu widzenia geometrji.

Już grecki historyk Herodot opisuje piramidę i wykazuje umiejętności kapłanów egipskich, których wiedza matematyczna była o wiele większa niż doniedawna przypuszczaliśmy.

Jak wiadomo pomiędzy obwodem koła a jego średnicą zachodzi stały stosunek, który nazwano grecką literą π (pi). Stosunek ten równa się 3,1416. To znaczy, że średnica koła mieści się w obwodzie jego 3,1416 razy. Otóż piramida jest jakby uświęceniem liczby π, gdyż konstrukcja jej posiada następujące proporcje: obwód podstawy podzielony przez podwójną wysokość pomnika daje nam właśnie π.

A teraz trochę z astronomji.

Zanim doszliśmy do dzisiejszej dokładności w określaniu odległości międzyplanetarnych, nauka musiała przebyć długą drogę badań, poszukiwań i odkryć, jakże często złudnych i nierzeczywistych!

Pierwsi greccy badacze nieba wyobrażali sobie słońce tak małe jak ich półwysep Peloponeski, a odległość słońca od ziemi ustalona była na 15 kilometrów! Arystarch, z wyspy Samos (III w. przed Chr.) oddalił słońce już na odległość 8 miljonów km. W kilkanaście wieków później Kapler określił odległość na 58 miljonów km, a za Ludwika XIV znów podwyższono ją do 125 miljonów.

Jednakże i ta liczba nie oparła się badaniom nowszych czasów, kiedy to, dzięki fotografji nieba, astronomowie ocenili odległość słońca od ziemi na około 149 milj. km.

Tak 149.

A przecież ta liczba znajduje się też w piramidzie, której wysokość, jak mówiliśmy wynosi około 148,208 m. Ta więc liczba, która ulegała tak licznym zmianom od 50 wieków „żyła" w grobowcu Faraona usymbolizowana wysokością pomnika.

*

To wszystko cośmy powiedzieli o piramidzie Cheopsa jest o tyle bardziej znaczące, że jak dotychczas nie mamy żadnych danych w historji nauki Egipcjan, czy znany im był stosunek średnicy do obwodu, czy mieli pojęcie o wielkości kontynentów i wód ziemskich, czy obliczyli prawdziwą cyfrę odległości słońca od ziemi, oraz te wszystkie liczby i problemy, które znajdują się od tylu wieków w tej największej budowli świata. *(R)*

*) Podobnie i nasze kościoły zwrócone są zawsze tradycyjnie ku wschodowi.

JIM POKER

KRÓL GIBRALTARU

20.

— Gadaj zdrów stary truposzu — szeptał Laskowski na ucho Raoulowi. — I tak słyszę tylko chrzęst twoich starych kości, obijających się pod peleryną. I mam jedno życzenie: porachować ci je jaknajprędzej.

Półgodzinny spacer po podwórcu zamkowym rozwiał resztę złudzeń. Ze wszystkich stron mury, blanki, szkarpy, wartownicy z nałożonemi bagnetami. Pod bramą wartownia i złowrogi połysk warującego karabina maszynowego, o lufie wymierzonej na podwórzec.

A potem zaczęły się monotonne dnie niewoli, przeplatane karnemi raportami, robotami, melancholją, tęsknotą za krajem i bliskimi, niekiedy chorobą lub nieudaną próbą ucieczki, po której następowało nieuniknione zamknięcie w lochu fortecznym, gdzie podobno już przed wiekami ludzie ginęli z braku słońca i powietrza.

Raoul skracał sobie te leniwie wlokące się chwile czytaniem. Od czasu do czasu otrzymywał bowiem za pośrednictwem Czerwonego Krzyża paczki z kraju. Żywność z paczek tych zwykle ginęła, ale odzież i książki dochodziły szczęśliwie. Kiedy zaś dość miał książek, wpatrywał się znów w rozwieszony na ścianie nieodstępny portret Marji-Krystyny.

Pierwszego zaraz dnia podoficer inspekcyjny, zobaczywszy nieoczekiwane upiększenie kazamaty, chciał je zedrzeć. Raoul skoczył ku niemu jak ranny żbik.

— Łapy precz!—krzyknął.—To ukoronowana osoba...

Podoficer położył rękę dla pewności na kolbie pistoletu, spojrzał podejrzliwie najprzód na Raoula, potem na obrazek, a odczytawszy napis, stanął niemal na baczność przed portretem następczyni tronu Turyngji. Po chwili jednak w mózgu pruskiego służalca zrodziło się powątpiewanie.

— Skąd macie ten portret?—zagadnął Raoula. — I dlaczego tu wisi?

— Kupiłem go na dworcu w Kehl za własne pieniądze, jako że niezwykłem kraść — odparł nieco ironicznym tonem Francuz.— A wisi tu, bo lubię nań patrzeć.

— Nie przystoi, aby portret Jej Królewskiej Wysokości, następczyni tronu (tu Szwab znów stanął na baczność) wisiał w kazamacie dla jeńców. Zresztą regulamin zabrania....

— Regulamin nic o tem nie mówi, panie feldwebel — zaoponował, dzielący celę z Raoulem Laskowski.— A zresztą czy regulaminy są stworzone dla ukoronowanych osób?

Niemiec zawahał się. Widocznie walczył z sobą. Lękał się z jednej strony pobłażania więźniom i naruszenia regulaminu, z drugiej obrazy majestatu. W jego służbowym mózgu pytanie, czy przystoi portretowi księżniczki domu panującego wisieć w celi jeńca, pozostało nierozstrzygnięte.

— Zamelduję o tem dowódcy — zawarczał wkońcu. I odszedł.

— Zamelduj choć samemu Belzebubowi — zawołał wślad za nim Raoul. — A ja obrazka nie dam....

— — — — — — — — — —

Karnawał 1915 roku był oczywiście jednakowo smutny w całej Europie. Jednakże w Niemczech, w myśl życzeń cesarza, odbyło się kilka przyjęć dworskich i rautów. Chodziło o to, aby uczcić godnie szereg wspaniałych zwycięstw armji niemieckiej i rozwiać przygnębienie, panujące w niektórych sferach mimo hurapatrjotycznych i wielce elokwentnych komunikatów kwatery głównej.

To też raut, który odbył się w początkach marca w królewskiej rezydencji Pfaffenheim, nie należał do specjalnie wesołych i ożywionych. Tem niemniej kilku oficerów, przybyłych na urlop z frontu, święciło wśród zgłodniałych widoku młodych mężczyzn dam zasłużone triumfy.

Zjawił się też pretendent do ręki księżniczki (i tronu), awansowany na rotmistrza książę Ludwik. Ubrany w mundur czarnych huzarów gwardji, rozsiewał wokoło woń mocnych cygar, pomieszaną z lichemi perfumami. Odrazu przypiął się do ramienia Marji-Krystyny, która blada i zmęczona przewodniczyła bez entuzjazmu zabawie.

— Moja księżniczka coś nie w humorze?— zagadnął rubasznie, obcesowo.—Czemuż piękne oczy takie smutne?

— Nie mam się z czego cieszyć, panie rotmistrzu — nacisnęła na szarżę, umyślnie snać omijając tytuł.—Czy sądzi pan, że pański mundur trupich huzarów wpływa na mnie rozweselająco?

Książę skwapliwie schował za siebie futrzany, ozdobiony trupią czaszką i dwoma piszczelami kołpak.

— Nie wiedziałem, że Wasza Wysokość taka wrażliwa. Godło mego pułku ma wszak za sobą wiekową tradycję.

— Wolałabym tradycję weselszą. Zresztą poco ubiera się pan w te piękne atrybuty poświęcenia, skoro o ile wiem, siedzi pan w kwaterze głównej, zdala od frontu.

Strzał był dotkliwy. Czarny huzar najprzód

pobladł, potem poczerwieniał, a wkońcu wycedził przez zaciśnięte zęby:

— Tak. Pani lubi tradycje weselsze. Nic więc dziwnego, że wzięci do niewoli podoficerowie francuscy wywieszają sobie portrety następczyni tronu i opowiadają o niej ciekawe historje....

Teraz zkolei Marja-Krystyna stała się bladą jak płótno. Ale niedarmo dom królewski Pfaffenheimów był o dwa stulecia starszy od domu Hohenzollernów. Krew szybko powróciła na policzki księżniczki, a usta z niewysłowioną wzgardą przemówiły:

— Jeśli nie spodlał pan ostatecznie i nie uważa pan munduru oficerskiego za łachman, z pod którego można bezkarnie obrażać kobietę, to proszę się wytłumaczyć.

— Nic wielkiego — wybełkotał zmieszany rotmistrz.—Nie wiedziałem, że Wasza Królewska Wysokość weźmie to tak tragicznie. Ot poprostu przed przyjazdem tutaj zwiedzałem więzienie karne w Louisenfeste....

— I mówi pan, że jeden z podoficerów francuskich opowiadał o mnie «ciekawe historje?» — podkreśliła.

— Mniej więcej...

— To fałsz, mój panie — rzekła, nie podnosząc głosu i mierząc go wzrokiem.

— Niezupełnie — próbował się tłumaczyć. — Można przecież sprawdzić u komendanta twierdzy. Słyszałem na własne uszy o całym skandalu.

— Co pan słyszał?

— Jeden z jeńców, skazany na roczne więzienie za usiłowanie ucieczki, powiesił portret następczyni tronu Turyngji w swojej celi. Podoficer inspekcyjny zameldował o tem komendantowi. Ten, uważając słusznie, że księżniczka panująca nie ma co robić, nawet na wyciętym z gazety portrecie, w pomieszczeniu żołnierza wrogiego nam państwa, nakazał portret usunąć. Tymczasem słuszny ten rozkaz wywołał bunt obydwóch zajmujących celę więźniów. Podoficera służbowego i dwóch wartowników pobito, komendanta twierdzy (który w sprawie dotyczącej Waszej Wysokości nie omieszkał słusznie udać się na miejsce) znieważono, a gazetę z portretem ów Francuz połknął, mówiąc, że woli to, niż oddać w brudne ręce.

— No dobrze—nie bez zdziwienia wtrąciła Marja-Krystyna—ale co to wszystko ma wspólnego z owemi «ciekawemi historjami?»

— A ma — zaciął się rotmistrz.— Bo Francuz wołał przedtem, że znał Waszą Wysokość osobiście, że nikt nie ma prawa odbierać mu jej portretu, i że zresztą fotografja prawdziwa została mu ofiarowana kiedyś własnoręcznie przez następczynię tronu.

Marja-Krystyna wzruszona i uspokojona z pogardą spojrzała na księcia.

— Więc to nazywa pan «ciekawemi historjami?» Malarz, któremu ofiarowałam fotografję w nagrodę za pracę nad moim portretem. Nie wiem czy jest pan więcej głupi jak podły, czy więcej ordynarny jak głupi? Proszę mnie zostawić....

Nazajutrz o świcie, wielki żółty «Mercedes», opatrzony królewskim herbem, potoczył się szparko po gościńcu, wiodącym z Pfaffenheim do Louisenfeste.

DALILA

Tym razem nie był to sen, ale najbardziej rzeczywista rzeczywistość. Kiedy wywołany do komendantury, Raoul w mrocznej komnacie zamczyska, rozpoznał opartą o framugę wielkiego weneckiego okna Marję-Krystynę, serce stanęło mu w gardle. Przez chwilę zamienił się w słup i zapomniał nawet o ukłonie. Wreszcie zorjentowawszy się, że takie postępowanie może wywołać różne komentarze, skłonił się dość oschle i spytał:

— Czem mogę służyć?

Na znak dany przez Marję-Krystynę, stary kapitan wyszedł, powłócząc nogami i chrzęszcząc niewiadomo—starym pałaszem czy własnemi kośćmi. Towarzysząca księżniczce wierna Zoja von Hammerstein, odsunęła się do niszy położonej w przeciwległym krańcu olbrzymiego pokoju.

— Raoul!

Ale wachmistrz Millerand cofnął się. Tak, właśnie teraz, kiedy szczęście nieoczekiwanie się doń uśmiechnęło. Kobieta wroga....

— Raoul, nie poznajesz mnie? Albo może boisz się mnie skompromitować?... Zawsze byłam pewna twej rycerskości. Nawet kiedy mi opowiadano, że chlubisz się romansem ze mną....

— To fałsz!—krzyknął niemal Raoul, z równym jak niedawno księżniczka oburzeniem. — To bezczelne łgarstwo. Kto ci to powiedział?...

Zaciął się i zawahał. Ale mimowolna poufałość złamała lody. Z pod okna Marja-Krystyna skoczyła mu na szyję.

— No, nareszcie, chłopcze drogi... Wolałabym wprawdzie w innych okolicznościach... Możesz się nie krępować. Ta poczciwa Zoja zna wszystkie moje sekrety, a właściwie jeden wielki sekret ... Co nas ta straszna wojna obchodzi... To okropne, ale my przecież jesteśmy ponad to... Kochamy się... Nieprawdaż Raoul?... Nie przestałeś chyba mnie kochać?... Odpowiedz!... Przecież miłość nie zna granic i bagnetów... Tęskniłam za tobą... Czekaj, zaraz wszystko co złe minie... Mam swój plan. Wyproszę cię na nauczyciela języka francuskiego... Będziemy spokojni... Jakiś ty mizerny....

(d. c. n.)

NASZE SPRAWY

WARUNKI PRZYJĘCIA DO SZKOŁY PODCHORĄŻYCH DLA PODOFICERÓW W BYDGOSZCZY

Do Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy, mogą kandydować zasadniczo podoficerowie zawodowi wszystkich korpusów osobowych, rozdział jednak na grupy specjalizujące, od którego uzależnione jest przyjęcie do Szkoły danego kandydata, jest dokonywany przy uwzględnieniu następującej zależności grup specjalizujących od korpusów osobowych:

a) do grupy specjalizującej piechoty— mogą kandydować podoficerowie piechoty, kawalerji, artylerji, żandarmerji, wojsk balonowych, lotniczych (tylko piloci), saperów, łączności, saperów kolejowych, wojsk samochodowych i marynarki wojennej;

b) do grupy specjalizującej kawalerji— mogą kandydować podoficerowie kawalerji, wojsk taborowych, artylerji, jak również i pozostałych korpusów osobowych, wymienionych w punkcie a), o ile wykażą odpowiednią znajomość jazdy konnej i nauki o koniu;

c) do grupy specjalizującej artylerji— mogą kandydować podoficerowie zawodowi artylerji oraz podoficerowie zaw. artylerji pułków piechoty, którzy są podoficerami piechoty, a ukończyli kurs podoficerów zawodowych artylerji.

Po ukończeniu Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w grupie specjalizującej artylerji—podoficerowie zawodowi artylerji pułków piechoty otrzymują nominację na ppor. piech. z przeznaczeniem do art. piech;

d) do grupy specjalizującej administracji funkcyjnej — kandydować mogą podoficerowie służby czynnej wszystkich broni i służb.

Kandydaci do Szkoły powinni odpowiadać następującym warunkom:

Do grup specjalizujących piechoty, kawalerji i artylerji.

a) Wiek, ukończone 19, a nie przekroczone 30 lat życia.

b) Czas służby wojskowej—co najmniej 3 lata, w tem najmniej 1 rok służby w linji (nie w zakładach, urzędach i kancelarjach) bezpośrednio przed egzaminem wstępnym do Szkoły, licząc do dn. 1 maja roku kalendarzowego ubiegania się o przyjęcie (zdawania wstępnego egzaminu).

c) Stopień—co najmniej plutonowego i charakter podoficera zawodowego.

d) Kwalifikacje — zarówno służbowe, jak moralne oraz towarzyskie — bez zarzutu.

Podoficerowie, zamierzający ubiegać się o przyjęcie do Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy — powinni złożyć do dnia 1 lutego każdego roku właściwe podanie do dowódcy pułku (oddziału równorzędnego) w drodze służbowej.

Do podania należy dołączyć.

a) Wyciąg z księgi ewidencyjnej.

b) Wykaz kwalifikacyjny według wzoru Nr. 1.

c) Wyciąg z księgi kar.

d) Świadectwo zdolności do służby wojskowej według przepisów o ocenie zdolności do zawodowej służby wojskowej.

e) Metrykę urodzenia.

f) Świadectwo szkolne.

g) Własnoręcznie napisany życiorys z dołączeniem 2 fotografij.

h) Pozwolenie rodziców, względnie opiekunów, na wstąpienie do Szkoły, w wypadku, o ile kandydat nie ukończył 21 lat (podpis, zaświadczony policyjnie lub notarjalnie).

Ponadto podoficerowie żonaci dołączają: zaświadczenie dowódcy pułku, że żona kandydata odpowiada warunkom, wymaganym od żony oficera.

Podania kandydatów do Szkoły przesyłają dowódcy pułków (równorzędni) do komendy Szkoły do dnia 1 marca.

Z NASZEGO ŻYCIA

OBCHÓD 70 ROCZNICY POWSTANIA STYCZNIOWEGO W ŁOWICZU

21 stycznia 1917 roku Łowicz po raz pierwszy miał możność uroczystego uczczenia pamięci bohaterów powstania 63 roku. Dzięki inicjatywie kilku obywateli, po nabożeństwie, odprawionem w kościele św. Ducha, uformował się do mogiły powstańczej pochód, w którym wzięli udział: pluton legjonistów z Biura Werbunkowego w Łowiczu, prowadzony przez p. Dunaja, szkoły średnie i powszechne, straż ogniowa, harcerze, cechy i stowarzyszenia oraz liczna publiczność. Ks. prefekt Cichocki dokonał poświęcenia drewnianego krzyża, wkopanego w miejscu, gdzie zostali pochowani po wykonanej egzekucji dwaj powstańcy, poczem rozległa się trzykrotna salwa, oddana przez legjonistów.

Po przemówieniach ks. Cichockiego i Władysława Turczyńskiego odśpiewano „Rotę".

W roku ubiegłym z inicjatywy por. Kury Tadeusza, a dzięki ofiarności 10 p. p. pamięć powstańców została uczczona pomnikiem z betonu, zakończonym krzyżem żelaznym w miejsce walącego się krzyża drewnianego (pomnik ten znajduje się na terenie placu sportowego 10 p. p.).

Pomnik powstańców w Szołomiczach na Polesiu

W roku bieżącym, czcząc 70 rocznicę, z inicjatywy miejscowego odd. Zw. Leg. Pol. powstał komitet organizacyjny do którego weszli przedstawiciele wszystkich stanów i wyznań.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem o g. 9 w kościele Kollegjalnym i w świątyniach innych wyznań.

Mszę św. odprawił ks. prałat Stempowski. Po nabożeństwie odbyła się na rynku Kościuszki zbiórka wojska (batalion z komp. chorągwianą), oddział p. w. z komp. chorągwianą strzelca, szkół, straży ogniowej, cechów ze sztandarami, organizacyj społecznych, młodzieży wiejskiej w barwnych strojach łowickich, gminy żydowskiej ze sztandarem oraz szerokich mas ludności Łowicza i okolicy.

Po sformowaniu się pochód ruszył ulicą Marszałka Piłsudskiego na rynek Kilińskiego. Tam pochód uformował się w czworobok wokoło pomnika, ufundowanego przez komitet obchodu, na miejscu, gdzie stała szubienica w 63 roku.

Po zdaniu raportu przez d-cę cało-

ści mjr. dypl. dr. Wilimowskiego płk. Krudowskiemu, przemówił i odsłonił pomnik starosta Więckowski Kazimierz. Poświęcenia pomnika dokonał i w pięknych słowach przedstawił zasługi powstańców ks. dziekan Walichnowski.

Z ramienia komitetu przemawiał p. Emil Balcer, oddając równocześnie pomnik pod opiekę miastu w osobie p. burmistrza Michalskiego.

Burmistrz miasta dziękując za ufundowanie pomnika przyrzekł staranną nad nim opiekę. Po złożeniu wieńców pochód ruszył na plac sportowy 10 p. p. p. pod pomnik-krzyż, gdzie przemawiał d-ca pułku płk. Krudowski do zebranych żołnierzy, oddając równocześnie pomnik pod opiekę miastu.

Po defiladzie wojska i organizacyj pochód rozwiązał się.

W uroczystości miał wziąć udział jedyny w naszym powiecie żyjący powstaniec weteran Grobelnicki, lat 89. Z powodu jednak choroby nie był na uroczystości obecny, wobec czego po skończonej uroczystości, starosta w otoczeniu urzędników i d-ca pułku wraz z oficerami udali się do wsi Parmy, gdzie oddano cześć bohaterowi, przyczem wręczono mu krzyż siedemdziesięciolecia oraz trzynastą pensję.

O g. 13 odbyła się bezpłatna akademji w sali kina wojsk. 10 p.p. Szerokie masy publiczności zapełniły salę po brzegi.

Na program złożyły się: zagajenie przez prezesa Zw. Leg. p. Włodarzewskiego, przemówienia p. Łapczyńskiego Józefa, i por. Kury Tadeusza, produkcje orkiestry straży pożarnej, deklamacje uczniów oraz chóru gimnazjum.

O g. 15.30 odbyła się płatna akademja, również w sali kina wojskowego, na program której złożyło się: zagajenie p. Długockiego, przemówienia p. Stanio, mjr. Bergera, oświetlającego powstanie pod względem wojskowym, deklamacje i chór gimnazjum męskiego oraz produkcje muzyczne orkiestry 10 p. p.

Mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych całość uroczystości wypadła imponująco przy licznym udziale wszystkich warstw społeczeństwa. *B. i K.*

Z UROCZYSTOŚCI KU CZCI POWSTAŃCÓW W SZOŁOMICZACH NA POLESIU

Są karty w dziejach naszych bojów o wolność, o których nikt nie wie i nie wspomina. Dlatego tem większe uznanie należy się kierownikowi szkoły powszechnej w Szołomiczach, powiatu Pińskiego a zarazem prezesowi Koła Młodzieży p. Dzierżanowskiemu, który w ciągu sześćdziesięciu siedmiu dni wespół z kilku zacnymi ludźmi (członkowie komitetu) wystawił piękny pomnik w hołdzie trzem powstańcom z 1863 roku — mieszkańcom tejże wioski.

Warto podkreślić te fakty, jako chlubną kartę bohaterstwa i ofiarnej służby Ojczyźnie. Bo oto trzech powstańców: Antoni Szołomicki, Bazyl i Szymon Kałławrowie, mieszkańcy wioski Szołomicze, walczą w grupie Bątkiewicza w powstaniu styczniowem. Rozbici przez Rosjan w lesie Woronimskim koło Stachowa uchodzą w bezbrzeżne moczary i trzęsawiska. A choć Rosjanie nakładają kontrybucję na Szołomicze w wysokości dwudziestu pięciu rubli od głowy — nie zraża to mieszkańców. Nadal wspomagają powstańców ukrytych na wysepce wśród jezior, dowożą żywność i uprzedzają o ruchach wojsk rosyjskich.

Amatorski zespół podof. 1 p. panc.

Kiedy powstanie wygasa wracają trzej powstańcy do rodzinnej wioski. Nie na długo jednak — nasłani kozacy wpadają do wioski, aresztują Antoniego Szołomickiego i wywożą na Sybir do katorgi. Bracia Kałławrowie mieli więcej szczęścia i uszli zagranicę. Jeden z nich w głąb Rosji, gdzie jak legenda głosi zostaje generałem, drugi do Austrji.

Po piętnastu latach powrócił Szołomicki z Sybiru. Przez dłuższy czas zabiega o założenie szkoły polskiej w Szołomiczach, ale bezskutecznie wobec kategorycznego sprzeciwu władz gubernialnych.

W roku 1901 umiera. Obecnie na miejscu gdzie został aresztowany postawiono wspomniany wyżej pomnik kamienny.

*

Poświęcenie pomnika powstańców odbyło się w Szołomiczach w dniu 22 stycznia 1932 r. w siedemdziesiątą rocznicę powstania styczniowego. Cała uroczystość wypadła może skromnie, lecz nastrojowo i na uczestnikach pozostawiła niezatarte wrażenie. Mimo silnej zawiei śnieżnej i kilkunastu stopniowego mrozu wzięły w niej udział rzesze mieszkańców okolicznych wiosek i zaproszone delegacje.

W czasie uroczystego nabożeństwa, odprawionego w szkole, chór dzieci wykonał szereg kolend. Po nabożeństwie podniosłe kazanie wygłosił ksiądz profesor Kozłowski z Pińska. Po poświęceniu pomnika przez kapłana, p. Czesław Basiński wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którem między innemi powiedział: „Obywatele! Dziś cała Polska jak długa i szeroka święci siedemdziesiątą rocznicę powstania styczniowego. W stolicy dekretem p. Prezydenta udekorowany został „Krzyżem Niepodległości" pamiątkowy krzyż Traugutta na Cytadeli. Lecz zapewne w Warszawie, Krakowie czy Poznaniu nikt nie domyśli się nawet, że tu w Szołomiczach, na głębokiem Polesiu odbywa się taka piękna uroczystość poświęcenia pomnika w hołdzie tym co również gorąco kochali Ojczyznę, a dziś wioska wasza szczyci się niemi i dumna jest, że mogła wystawić im taki pomnik, jakim nie każda miejscowość, wioska czy miasto może się pochwalić. Pomnik ten będzie drogowskazem, świadczącym o gorącem i wielkiem umiłowaniu Ojczyzny, a młodzież tutejsza, czy szkolna, czy wstępująca do wojska tu powinna przyjść by nabrać ducha, by iść śladami wielkich ojców".

Po przemówieniu mówca dokonał osłonięcia pomnika i wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, p. Prezydenta i Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Okrzyk zgromadzeni powtórzyli z zapałem. W tym momencie miejscowa orkiestra odegrała hymn narodowy, który zebrani, wpatrzeni w pomnik, wysłuchali w skupieniu. W chwilę potem delegacje złożyły na stopniach pomnika wieńce o barwach państwowych.

Zkolei, w imieniu związku rezerwistów okręgu Pińskiego, przemawiał inżynier Probaska a po nim, w imieniu komitetu budowy pomnika, kierownik szkoły p. Dzierżanowski.

Pomnik jako całość przedstawia się okazale. Na kamiennym piedestale wysokości kilku metrów wznosi się odlany orzeł Polski. Na frontowej ścianie pomnika na czarnej marmurowej płycie widnieją nazwiska trzech powstańców z Szołomicz i słowa: „w hołdzie bohaterom powstania styczniowego 1863 roku — Rodacy".

Jeszcze długo potem przed pomnikiem powstańców debatowały gromadki mieszkańców i przeciągały rzesze ciekawych. Tymczasem w godzinach popołudniowych kierownik szkoły p. Dzierżanowski wraz z małżonką podejmowali gościnnie przybyłe delegacje i zaproszonych gości.

Nie obeszło się też bez toastów na cześć wojska, duchowieństwa katolickiego, nauczycielstwa miejscowego i komitetu budowy pomnika z jej inicjatorem i budowniczym Szołomickim Joachimem, który w pięknych słowach podziękował obecnym za łaskawe przybycie.

Wieczorem w sali szkolnej miejscowe koło młodzieży odegrało „Dziesiąty Pawilon". Na podkreślenie zasługuje fakt odegrania tej sztuki bez sufflera. Wybitna to zasługa prezesa tego koła p. Dzierżanowskiego i miejscowego nauczycielstwa.

Na zakończenie uroczystości odbyła się zabawa taneczna.

*

Dla uzupełnienia całości należy wspomnieć o żyjącym bratanku Antoniego Szołomickiego, który jako szesnastoletni chłopiec brał poniekąd udział w powstaniu styczniowem dowożąc powstańcom żywność i potrzebne wiadomości.

Obecnie, jako osiemdziesięcioletni staruszek mieszka u swego syna właściwego projektodawcy omawianego wyżej pomnika, u którego też nas gościnnie przyjmował i wiele ciekawych informacyj dostarczył.

Zadowoleni i pełni wrażeń wracaliśmy, życząc bojownikowi uświadamiania obywatelskiego, p. Dzierżanowskiemu, jak najobfitszych plonów w jego ideowej pracy. *Kurek Jan*

ŚWIĘTO PUŁKOWE 55 POZNAŃSKIEGO P. P.

Dzień 19 stycznia jest świętem pułkowem 55 poznańskiego pułku piech. W bieżącym roku obchodzono je w ścisłych ramach pułku. W przeddzień, t. j. 18 stycznia, od samego południa robiono przygotowania do tej uroczystości: iluminowano pomnik, budowano ołtarz polowy, dekorowano bramę i t. p.

D-ca 55 pozn. p. p. dekoruje żołnierzy znaczkiem pułkowym w dniu święta pułku 19.I b. r.

O g. 19 zebrała się 1 komp. szkolna pod komendą kpt. Sosienia na uroczysty capstrzyk. Capstrzyk z orkiestrą, przy świetle licznych pochodni, przemaszerował głównemi ulicami miasta. O g. 20 stawił się cały pułk w Lesznie do uroczystego apelu. Rozpalone stosy drzewa oraz pięknie iluminowany pomnik, nadawały chwili specjalnie podniosły charakter. Padła komenda - pułk zesztywniał — raport całości zdał p. mjr. Hryniewiecki, p. płk. dypl. Roweckiemu — dcy pułku. Po powitaniu pułku, nastąpiło odczytanie rozkazu dcy pułku na dzień święta, przez adjutanta por. Jastrzębskiego Adama. Rozkaz nacechowany był głęboką czcią dla tych, którym nie dano było oglądać wolnej ojczyzny, a za jej sławę i wolność, mogiły ich rozsiane są po całej ziemi. Następnie, na rozkaz dcy pułku, szeregują się dcy kompanij przed nim do apelu poległych, w czasie którego terkotały c. k. m. — oświetlały dziedziniec i okolicę liczne rakiety oraz rozlegały się wybuchy petard. Chwila zupełnie bojowa. — Potem złożono wieńce u stóp pomnika. W tym czasie orkiestra odegrała hymn żałobny. Dca pułku pożegnał pułk i oddziały wróciły do kwater.

Dnia 19 o g. 7 - trębacze odegrali uroczystą pobudkę. O 10-ej odbyła się msza polowa w hali ćwiczeń, odprawiona przez naszego kochanego kapelana ks. Łukowiaka. Po mszy odbyła się defilada koło komendy garnizonu. W uroczystości tej brał udział szwadron 17 p. uł. ze sztandarem.

O g. 12 odbył się wspólny obiad żołnierski w świetlicach bataljonowych. Bataljon szkolny zaszczycił swą obecnością dca pułku w otoczeniu oficerów. Tu w czasie obiadu prze-mawiali p. płk. Rowecki i p. mjr. Gromadzki, dca bataljonu szkolnego.

Po południu o g. 16-ej, w sali Hotelu Polskiego odbyła się akademja, na której przemawiał dca pułku, przypominając najważniejsze zdarzenia z dziejów pułku, poczem wzniósł okrzyk na cześć naszego najwyższego zwierzchnika P. Prezydenta Rzplitej Ignacego Mościckiego, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego oraz tych wszystkich dowódców, którzy poprzednio pułkiem dowodzili. Następnie p. por. Jastrzębski przedstawił powody święcenia rocznicy powstania pułku. Zkolei nastąpiła część koncertowa z udziałem chóru pod batutą p. por. Olszewskiego, pani Dziewińskiej i pani majorowej Katarbiny. Odczyt st. sierż. Franciszczaka p. t. „Bitwa pod Laskowem" i żywy obraz zakończyły akademję.

Wieczorem w kasynach oficerskiem i podoficerskiem odbyły się wspólne herbatki z tańcami, na których bawiono się do rana.

J. Pazdyka, st. sierż.

Dowódca 3 p. panc w otoczeniu żegnających go oficerów i podoficerów pułku

POŻEGNANIE D-CY 3 P. PANC.

15 XI 32 r. korpus podoficerów zawodowych 3 pułku pancernego żegnał swego, odchodzącego z pułku, d-cę, twórcę i organizatora 3 pułku pancernego, majora dypl. Wilczewskiego Mieczysława.

W garnizonowem kasynie podoficerskiem zebrali się wszyscy podoficerowie pułku na skromną wspólną kolację, dokąd przybył zaproszony d-ca, mjr. dypl. Wilczewski wraz ze swym następcą mjr. dypl. Strażycem, mjr. dypl. Miłkowskim, rtm. dypl. Schaitterem i por. Czajkowskim.

W czasie kolacji podoficerowie wznosili serdeczne toasty na cześć swego kochanego d-cy, który za chwilę miał opuścić przez siebie zorganizowany pułk, odchodząc na inne stanowisko.

W imieniu korpusu podoficerskiego 3 p. panc. przemówił ogum. Brzózka, podnosząc w gorących słowach ofiarną pracę i zasługi, położone przez mjr. dypl. Wilczewskiego przy organizowaniu 3 pułku pancernego i korpusu podoficerskiego w bardzo trudnych warunkach lokalnych i materjalnych, dodając przytem, że był prawdziwym ojcem i przyjacielem swych żołnierzy i podoficerów, za co zjednał sobie ich serca, miłość i przywiązanie.

Życząc owocnej pracy na nowem stanowisku dla dobra Rzeczypospolitej i wojska z rozrzewnieniem pożegnali podoficerowie swego pierwszego d-cę, wynosząc go na rękach do samochodu, którym odjechał.

Ze łzami w oczach otoczyła brać podoficerska samochód, wznosząc serdeczne i gromkie okrzyki „Niech żyje".

Odchodzącemu d-cy towarzyszyły serdeczne życzenia podoficerów i strz. panc. całego 3 pułku.

Na nowem stanowisku służbowem „Szczęść Boże" nigdy nie zapomnianemu dowódcy.

st. ogn. *Ubermanowicz R.*

Z ŻYCIA 16 P. P.

Tak dalej być nie może! Przeglądając „Wiarusa" i czytając artykuły Kolegów ze wszystkich stron naszej Rzeczpospolitej z niemałem zdziwieniem stwierdzam brak korespondencji z życia naszego pułku. A przecież i u nas wre jakaś praca.

Staraniem naszego d-cy, podobnie jak w ubiegłych latach, istnieje przy T. S. L. kurs dokształcający z zakresu 7 klas szkoły powszechnej, na który uczęszcza reszta podofic. nie mających odpowiedniego wykształcenia.

Na budowę samolotu konstrukcji braci Działowskich opodatkowaliśmy się wszyscy po 1 zł. miesięcznie przez cały rok.

Tradycyjnym zwyczajem na otwarcie karnawału urządzili podoficerowie zabawę karnawałową pod protektoratem d-cy pułku, p. płk. dypl. Broniowskiego Stefana, na której oprócz kolegów 16 p. p. i 5 p. s. k. przybyli licznie zaproszeni goście, by przy dźwiękach dwóch orkiestr zapomnieć na chwilę o panującym kryzysie. Zabawa rozpoczęła się polonezem prowadzonym w pierwszej parze przez d-cę pułku i chor. Gawędową. Dzięki wytrwałej i owocnej pracy komitetu zabawa świetnie się udała a dochód przeznaczono na cele kulturalno-oświatowe oraz na bezrobotnych.

Pamiętamy też i o naszych maluczkich. W niedzielę 15.1 b. r. popołudniu zarząd Samopom. Kol. P. Z. 16 p. p. urządził pod protektoratem p. płk.

Zabawa dla dzieci, urządzona 15.1 w 16 p. p.

Marji Broniowskiej w salach swego kasyna podof. zabawę dla dzieci, na której po odegraniu przez dzieci dwóch obrazków scenicznych, dobrze wyreżyserowanych przez zasłużonego na polu pracy scenicznej st. sierż. Wollera, odśpiewaniu szeregu kolend przy drzewku i licznych deklamacjach nastąpił podwieczorek, poczem ogólna zabawa, w czasie której wręczano każdemu dziecku miłą i barwną niespodziankę. Zabawę zaszczyciły swą obecnością pp. płk. Marja Broniowska i kpt. Szwarnowiecka wraz z dziećmi oraz ks. kapelan Pinda.

Tyle z życia towarzyskiego. Na polu sportu również nie pozostaliśmy w tyle. Trudno dziś znaleźć podofic. 16 p. p., któryby nie posiadał P. O. S., a Odznaki Strzeleckie posiadamy też licznie. Ruchliwy W. K. S. naszego pułku, którego prezesem jest p. mjr. dypl. Wasilewski, buduje boisko sportowe, posiada własny kort tennisowy, a obecnie po połączeniu z miejscowym klubem „Tarnowią" posiadać będzie silną A-klasową drużynę piłki nożnej. W obecnym zimowym okresie klub stworzył tor łyżwiarski i hockeyowy a liczne rzesze narciarzy oczekują z utęsknieniem śniegu.

Korona, sierżant

Dzieci z przedszkola R. W. 15 p. p. przy choince w dniu 4.1 b. r.

Otrzymaliśmy niżej podany list, który świadczy o tem, że „Wiarus" zdobywa sobie coraz nowe rzesze Czytelników. Jest to dla nas najwyższą nagrodą za wysiłek i pracę nad stworzeniem. Pisma, któreby dawało niezbędną strawę duchową i było nieodłącznym towarzyszem i przyjacielem każdego podoficera.

Panu sierż. Tomczakowi Stanisławowi i uczniom 1 komp. szk. 11 p. p. za ten miły list i inicjatywę serdecznie dziękujemy, wierząc, że ziarno to, rzucone na dobrą glebę, wyda obfity plon.

Redakcja

DO REDAKCJI „WIARUSA"

Tygodnik podoficerów „Wiarus" znało nas dotychczas bardzo niewielu a to z tego powodu, że nie miał kto zaznajamiać nas z tem tak dla każdego podoficera pożytecznem i ważnem pismem.

Dopiero obecny nasz szef kompanji p. sierż. Tomczak Stanisław, przez czytanie i objaśnianie treści „Wiarusa", zachęcił nas i pobudził jednocześnie do bliższego zaznajomienia się z tem pismem, wskutek czego cała nasza kompanja wyraziła życzenia prenumerowania „Wiarusa".

Ponieważ zostałem upoważniony przez p. szefa, jak również i kompanję do załatwienia tej sprawy, przeto proszę nas zaliczyć w poczet swych prenumeratorów, a wzmiankę o tem pomieścić w „Wiarusie", gdyż przyczyni się to może do prenumerowania „Wiarusa" i w innych kompanjach szkolnych. Tworzymy więc łańcuch i wzywamy kompanję drugą szkolną naszego pułku o dołączenie następnego ogniwa i powiadomienie o tem na łamach „Wiarusa".

Jednocześnie z listem przesyłam czekiem zł 12, jako należność za 6 numerów „Wiarusa" na miesiąc styczeń. „Wiarusa" proszę przysyłać pod adresem: 1 kompanja strzelecka szkoły podoficerskiej 11 p. p. w Tarnowskich Górach.

Za uczniów 1 komp. podof.

strzelec *Szeuczyk Adolf*

Dzień Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Spale
Delegacje okolicznych włościan składają życzenia *P. Prezydent dziękuje służbie leśnej za przybycie z życzeniami*
Fot. W. Pikiel

Z TYGODNIA

PRZEGLĄD WYDARZEŃ KRAJOWYCH

W ub. tygodniu obchodziliśmy w całej Polsce dzień Imienin P. Prezydenta Rzeczypospolitej. P. Prezydent przebywał w Spale, a w Jego imieniu życzenia na Zamku przyjmowali przedstawiciele Gabinetu Wojskowego i Kancelarji Cywilnej.

W Sejmie w dalszym ciągu odbywały się obrady nad budżetem państwa. Omawiano budżety Min. Przem. i Handlu i Min. Skarbu.

Ostatnie swe posiedzenie sejmowa komisja budżetowa poświęciła wysłuchaniu referatu pos. B. Miedzińskiego o budżecie państwa oraz o projekcie ustawy skarbowej.

Obradowała również komisja wojskowa, która uchwaliła ustawę o poborze rekruta na r. 1933 i przeszła do obrad nad rządowym projektem ustawy o orderze wojennym „virtuti militari".

Minister opieki społecznej zarządził rozwiązanie dotychczasowych władz Państw. Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych. Komisarzem rządowym mianowany został p. Bolesław Nakoniecznikoff. W związku z tem okres zasiłkowy został zwężony z 9 do 6 miesięcy i Z. U. P. U. przystąpił do wypłacania zaległości, należnych bezrobotnym pracownikom umysłowym.

Jury państwowej nagrody literackiej przyznało tegoroczną nagrodę (10.000 zł.) Wacławowi Berentowi za powieść p. t. „Wywłaszczenie muz". Kontrkandydatami Berenta byli: prof. T. Zieliński, Boy-Żeleński i Marja Dąbrowska. Za Berentem padło 6 głosów, przeciw tylko jeden.

PRZEGLĄD WYDARZEŃ ZAGRANICZNYCH

Do najpoważniejszych wydarzeń ubiegłego tygodnia należą niewątpliwie zmiany gabinetów we Francji i Niemczech. Skład nowego gabinetu Rzeszy podaliśmy w poprzednim n-rze. Nowy rząd francuski udało się sformować Daladier'owi (premjer i minister wojny). Jest to rząd, w którym niema ani jednego socjalisty, to też ci ostatni odnoszą się doń z dużą rezerwą.

Rada Ligi Narodów zajmowała się w ubiegłym tygodniu m. in. sprawami bezpośrednio nas obchodzącemi. Z tej liczby kilka spraw gdańskich, dotyczących orzeczeń wysokiego komisarza L. N. w spornych kwestjach polsko-gdańskich, dzięki pojednawczemu stanowisku rządu polskiego, zostało załatwione bez tarć i przekazane do bezpośredniego uregulowania w drodze rokowań pomiędzy rządem polskim a przedstawicielami wolnego miasta.

Zupełnie inaczej ułożyła się sprawa sporu Polski z Niemcami o wykonanie reformy rolnej, rzekomo krzywdzącej mniejszość niemiecką w Polsce.

Kompromisowy raport w tej sprawie Rady Ligi, jakkolwiek niezupełnie uwzględniający wnioski polskie, został jednak przyjęty bez zastrzeżeń przez delegację polską, w imię ułatwienia ugodowego załatwienia sporu. Natomiast delegacja niemiecka, która już na poprzedniej sesji Rady Ligi zgłosiła szereg sprzeciwów przeciwko brzmieniu raportu i tem spowodowała odroczenie jego rozpatrzenia do obecnej sesji, teraz ostatecznie odrzuciła drogę porozumienia i przeniosła cały spór do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze.

Gen. Fabrycy na stanowisku w czasie polowania, urządzonego w dniu Imienin P. Prezydenta w Spale
Fot. W. Pikiel

W ten sposób sprawa została usunięta z terenu Ligi Narodów. Dało to okazję p. ministrowi Beckowi do mocnego podkreślenia tych cech taktyki niemieckiej w ramach Ligi, które wykazują dążenie do wykorzystania tej instytucji jako pola do jątrzenia stosunków politycznych, pod pretekstem załatwiania zagadnień o charakterze prawnym lub technicznym. Tak więc, w tym wypadku, traktat o ochronie mniejszości został nadużyty dla celów czysto politycznych, w istocie nie mających nic wspólnego z zagadnieniem, z którem je sztucznie związano. P. minister Beck z naciskiem zaznaczył, że Polska stanowczo przeciwstawi się tej metodzie, prowadzącej z jednej strony do wtrącania się w wewnętrzne życie poszczególnych państw, a z drugiej — godzącej w powagę Ligi Narodów. Stanowisko Polski i energiczne wystąpienie p. ministra spraw zagranicznych spotkały się z powszechnem uznaniem w łonie Rady Ligi i z przychylną oceną niezależnej opinji światowej.

Na froncie peruwiańsko-boliwijskim w dalszym ciągu trwa t. zw. „akcja policyjna przeciw powstańcom". Przypominamy tu w kilku słowach tło walki. Letycja, małe miasteczko nad górną Amazonką — to dostęp Kolumbji do tej rzeki. Przyłączona została do Kolumbji na mocy traktatu z 1922 r.

Dotąd traktat ten nie był przez Peru kwestjonowany, ale obecnie przestał

Tak wygląda chińskie miasto Szanghajhuań po zbombardowaniu go przez artylerję i samoloty japońskie. Ale oficjalnie—na Wschodzie wojny niema...

Rozsadzane od wewnątrz przez komunizm, egoizm generałów i przekupstwo Chiny bronią się jednak. Na zdjęciu transport rannych japońskich żołnierzy z pod Szanghajhuania

się mu podobać i domaga się ono jego rewizji. Bandy peruwiańskie zajmują pewnej nocy miasteczko, wypędzając funkcjonarjuszy kolumbijskich. Peru zaraz oświadcza, że nie ma z tem nic wspólnego, ale zaznacza, że nie może pozwolić na akcję Kolumbji przeciw peruwiańskim patrjotom, którzy niczego innego nie chcą, prócz przyłączenia miasta do ojczyzny i grozi wojną...

Oczywistem jest, że Kolumbja ma 100 procent racji: przywrócenie porządku na własnem terytorjum jest jej świętem prawem i nikt nie może jej w tem przeszkadzać. Sprawa ta została zbadana przez specjalny komitet Rady Ligi Narodów, który uznał za konieczne interwencję Rady. Komitet zaproponował wysłanie dwu telegramów, któreby zwróciły uwagę rządu peruwiańskiego na obowiązek nie przeszkadzania akcji policyjnej władz kolumbijskich przeciw powstańcom oraz uwagę rządu kolumbijskiego na konieczność zarządzeń dla uniknięcia naruszenia terytorjum peruwiańskiego.

Na froncie japońsko-chińskim również nie należy spodziewać się jakiegoś odprężenia; wprost przeciwnie, należy liczyć się z tem, że wobec fiaska akcji Ligi, dążącej do pogodzenia stron, Chiny, uzbrojone przez Stany Zjednoczone, rozpoczną z wiosną otwartą wojnę, którą Liga będzie musiała uznać za legalną. Przygotowania chińskie są w całej pełni.

NEUTRALIZACJA „BLOKU BAŁTYCKIEGO"

W estońskich kołach politycznych, mówi się o możliwości zgłoszenia przez Estonję na konferencję rozbrojeniową wniosku o neutralizacji państw bałtyckich (Estonji, Łotwy i Litwy) pod gwarancją Polski, Sowietów, Niemiec, Francji i Anglji.

Neutralizacja państw bałtyckich pod gwarancją mocarstw pociągnęłaby za sobą ważne zmiany w organizacji wojskowej tych państw. Dotychczasowe armje w państwach bałtyckich byłyby zredukowane do minimum, lub też zniesione całkowicie. W krajach tych pozostałaby tylko policja i organizacje cywilne obrony kraju. Flota państw bałtyckich byłaby również zlikwidowana, natomiast zostałyby utrzymane okręty policyjne i straży celnej.

Oszczędności, powstałe wskutek zredukowania wojska, pozwoliłyby państwom bałtyckim użyć tych pieniędzy na cele gospodarcze, co zwłaszcza wobec kryzysu gospodarczego miałoby bardzo duże znaczenie.

„WĘDRÓWKA LUDÓW" W SOWIETACH

Rozpoczęta z dniem 16 stycznia rejestracja wszystkich obywateli sowieckich, zarządzona przez rząd, wywołała w olbrzymiej większości ludności silne zaniepokojenie. Wiele tysięcy osób, które liczą się z tem, że otrzymałyby nakaz przymusowego przesiedlenia się do innych obszarów, opuściło dobrowolnie Moskwę i inne wielkie miasta.

Powrót amerykańskiego okrętu z okupacji środkowoamerykańskiej republiki Nicaragui. Defilada załogi przed gen. Fullerem

Rząd sowiecki tłumaczy tę rejestrację, połączoną z wprowadzeniem przymusu paszportowego dla wszystkich obywateli sowieckich, chęcią lepszego rozdzielenia sił roboczych. Jednakże widocznem jest, że zarządzenie to w pierwszym rzędzie dotknie bogatszych włościan, t. zw. kułaków, duchownych, kupców oraz arystokratów i inne osoby „nieproletarjackiego" pochodzenia.

Rejestracja ta i wynikający z niej nowy rozdział sił roboczych pociągnie za sobą przesiedlanie ludności i to w takich rozmiarach, jak jeszcze nigdy dotychczas tego w Rosji nie było. Ogólnie sądzi się, że liczni mieszkańcy wielkich miast zostaną wysłani do prac w kopalniach węgla, w tartakach i t. d ponadto zarządzenie to silnie dotknie tych włościan, którzy w ciągu ostatnich lat schronili się do miast, a których obecnie wysiedli się z powrotem do różnych okręgów rolniczych.

Ta regulowana przez policję nowoczesna wędrówka ludów jest dalszym logicznym krokiem, wynikającym „planowości" gospodarki sowieckiej. W naszym ustroju zatrudnienie rąk roboczych dostatecznie reguluje wysokość płac, która jest wystarczającą pobudką do przesiedlania się robotników z jednego obszaru do innego.

Natomiast w kraju, gdzie wszystko jest regulowane decyzją biurokracji także i miejsce pracy zależy od jej uznania, a nie od wolnego wyboru pracownika.

Od czasu niewolnictwa i pańszczyzny nigdzie nie obserwowaliśmy przymusowego przesiedlania ludności, na taką skalę jak obecnie w Rosji.

PODOFICERSKIE ZAWODY SZERMIERCZE W O. K. I

W zeszłym tygodniu odbyły się w Warszawie dwudniowe zawody szermiercze o mistrzostwo OK I dla oficerów i podoficerów.

Wśród oficerów osiągnięto następujące wyniki: *Szabla I klasa* — 1. kpt. Dobrowolski, 2. por. Laskowski, 3. por. Amałowicz. *II klasa*—1. ppor. Tysowski, 2. por. Brückner, 3 por. Poniatowski. *Szpada I klasa* — 1. por. Laskowski, 2. por. Amałowicz, 3. por. Konopacki. Poza konkursem drugie miejsce zajął kpt. Szempliński. *II klasa*—1 por. Ziembiński, 2. por. Poniatowski, 3. ppor. Tysowski.

W zawodach podoficerskich należy odnotować niepowodzenie st. sierż. Radke, który zajął 4 i 6 miejsca. Plut. Cebulak, który dopiero na mistrzostwach W. P. awansował do I klasy w zupełności ziścił pokładane w nim nadzieje. Dobrze się spisali st. sierż. Skrobała, sierż. Buczak, plut. Taranda. Dała się odczuć wyraźnie wyższość fechtmistrzów z C. I. W. F., a więc szkoły por. Laskowskiego.

W szabli I klasie w finale walczyli: plut. Taranda, plut. Cebulak, plut. Karpiński, sierż. Buczak (wszyscy C. I. W. P.), st. sierż. Skrobała, st. sierż Radke (obaj Centr. Wyszk. Sanit.).

Zwyciężył st. sierż. Skrobała (C. W. San.) wygrawszy wszystkich 5 walk ze stosun. cięć 16:25, bijąc wszystkich zawodników 3:5, i tylko sierż. Buczka 4:5, 2. sierż. Buczek Jerzy (C. I. W. F.) 3 walki wygrane, stos. cięć 17:22, zwyciężył plut. Tarandę i plut. Kurpiewskiego 2:5, st. sierż. Radke 3:5, 3. plut. Kurpiewski Wład. (C. I. W. F.) 2 zwycięstwa, stos. cięć 18:19, zwyciężył plut. Cebulaka 1:5 i st. sierż. Radke 2:5, 4. plut. Cebulak (C. I. W. F.) 2 zwycięstwa stos. cięć 18:18, zwyciężył sierż. Buczka 3:5 i st. sierż. Radke 0:5, 5. plut. Taranda (C. I. W. F.) 2 zwycięstwa, stos. cięć 23:19, wygrał z plut. Cebulakiem i plut. Kurpiewskim 4:5, 6. st. sierż. Radke (C. W. San.) 1 zwycięstwo, stos. cięć 24:13, zwyciężył plut. Tarandę 4:5.

Ci sami zawodnicy walczyli również w finale *szpady I klasy*. Tu zwyciężył plut. Taranda (C. I. W. F.) wygrywając wszystkie 5 walk w ogólnym stosunku pchnięć 4:10, bijąc plut. Kurpiewskiego 0:2, pozostałych 1:2, 2. plut. Cebulak (C. I. W. F.) 4 zwycięztwa, pchnięć 4:9, zwyciężył sierż. Buczka i st. sierż Skrobałę 1:2, plut. Kurpiewskiego i st sierż. Radkę 0:2, 3. sierż. Buczek (C. I. W. F.) 3 zwycięstwa, stos. pchnięć 6:8, zwyciężył plut. Kurpiewskiego i st. sierż. Radke 1:2, zaś st. sierż. Skrobałę 0:2, 4. st. sierż. Radke (C. W. San.) 1 zwycięstwo, stos. pchnięć 8:5, zwyciężył plut. Kurpiewskiego 0:2, 5. st. sierż. Skrobała (C. W. San.) 1 zwycięstwo, stos. pchnięć 9:6, zwyciężył st. sierż. Radke 1:2, 6. plut. Kurpiewski (C. I. W. F.) przegrał wszystkie walki w stosunku 10:3.

W szabli w II klasie: zwyciężył plut. Rybicki Marjan (C. I. W. F.) 4 zwycięstwa, stosunek cięć 13:22, 2. poza konkursem st. sierż. Bergiel (3 baon strz.) 3 zwycięstwa. 3. plut. Szafrański 3 zwycięstwa 18:20, 4. plut. Konopka 3 zwycięstwa 19:20, 5. plut. Godula 2 zwycięstwa cięć 19:17, 6. poza konkursem plut. Kliczewski (32 p. p.) bez zwycięstw 25:9.

W szpadzie w II klasie: Poza konkursem: 1. plut. Zawora (C. I. W. F.) 6 zwycięstw, stos. pchnięć 4:13, 2. plut. Szopiński (C. I. W. F.) 4 zwycięstwa 7:10. W konkursie 1. st. sierż. Bergiel 3 baon strz.) 4 zwycięstwa 0:10, 2. plut. Szafrański 4 zwycięstwa 9:8, 3. plut. Rybicki 3 zwycięstwa 9:8, 4. plut. Konopka 3 zwycięstwa 10:9, 5. plut Godula 3 zwycięstwa 10:8, 6. plut. Kliczewski 1 zwycięstwo 13:.

WYDARZENIA DWÓCH TYGODNI

Polscy narciarze odnieśli duże sukcesy na mistrzostwach Jugosławji i Węgier.

St. Marusarz został mistrzem Jugosławji w skokach i vice mistrzem w „kombinacji" za Czechem Simunek. Br. Czech był 3 w skokach i 4 w biegu na 18 km.

Na Węgrzech Polacy zajęli 3 pierwsze miejsca: 1. Jan Marusarz, 2. Legierski, 3. Górski. Mistrzem w biegu został Jan Marusarz, w skokach Kollesar, a następne 3 miejsca przypadły również Polakom.

I

W Zakopanem odbyły się zimowe wszechświatowe igrzyska żydowskie — Makabjada, przy udziale Żydów z Polski, Czechosłowacji, Austrji, Niemiec, Norwegji, Rumunji i Gdańska. Wyniki były bardzo słabe i Żydzi polscy zwyciężyli bezapelacyjnie.

Berlińscy pięściarze z czołowego klubu „Heros" bawili w Warszawie, gdzie dwukrotnie zostali rozgromieni w stosunku 10:6 i 14:2, przyczem w drugim dniu żaden Niemiec nic wygrał, a dwóch—w walce z Chmielewskim i Karpińskim—poddało się.

II

W Poznaniu gościła repr. bokserska Budapesztu, równoznaczna z repr Węgier, która pokonała Poznań 10:6. Drużyna Poznania osłabiona była brakiem Arskiego, Majchrzyckiego i Pilata, którzy walczyli w barwach „Warty" we Lwowie. Dzięki temu Poznań nawet nie obsadził wagi półciężkiej i zaprzepaścił ewentualne zwycięstwo. Polus znokautował swego przeciwnika, Kajnar zaś w wadze piórkowej wyraźnie pokonał mistrza olimpijskiego (wówczas jeszcze w wadze muszej), Enekesa.

W Krynicy odbyły się mistrzostwa Polski w hokeju. Do finału weszły drużyny warszawskiego i poznańskiego AZS. Legji (Warszawa) i Pogoni (Lwów).

W Przemyślu rozegrano pierwsze zimowe lekkoatletyczne mistrzostwa na hali, które przyniosły ogólne zwycięstwo AZS Warszawa przed Pogonią Katowice i Pogonią Lwów. Osiągnięto szereg doskonałych wyników: w skoku wzwyż Pławczyk 188 cm, Niemiec i Zaborzyński 183 cm, tyczka Pławczyk 371 cm, Lichtbau i Adamczak 351 cm, Kula — Heljasz 14,92, Tilgner 14,01, Kaniak 13,84.

Polscy tennisiści grali w Sztockholmie mecz Legja—A. I. K. Nieprzyzwyczajonym do gry na drewnianej podłodze krytych hal trudno było walczyć ze Szwedami, jednak Jędrzejowska pokonała obie swe przeciwniczki, Tłoczyński zaś wygrał jeden mecz. Po dwóch dniach 3:3. Polacy grali poza konkursem z królem szwedzkim, który jest namiętnym tennisistą.

DZIAŁ TECHNICZNY

PIROMETRY RTĘCIOWE

Kąpiele z saletrzanki lub orthomanu, służące do czernienia broni, wymagają w celu osiągnięcia dobrych rezultatów mierzenia temperatury.

Temperatury przy tych kąpielach sięgają powyżej 500°C. i zwykłemi termometrami nie dają się mierzyć.

Nowoczesne przyrządy do mierzenia wysokich temperatur oparte są na powstawaniu prądów termoelektrycznych przy ogrzewaniu dwóch końców różnych metali (przewodników), połączonych zapomocą spawania. Przewodniki wkładane są do rurki ochronnej, rurka zaś do pieca do obróbki termicznej lub odpowiedniej kąpieli, której temperatura ma być mierzona. Końce przewodników połączone są z woltomierzem, który nam wskazuje napięcie prądów termoelektrycznych, odpowiadających danym temperaturom. Przyrządy te nazywamy *pirometrami termoelektrycznemi*, a ponieważ są drogie stosuje się je tylko w większych wytwórniach.

W mniejszych pracowniach do mierzenia temperatur powyżej 500°C. używane są *pirometry rtęciowe*. Rurka, zawierająca rtęć, wykonana jest ze specjalnego gatunku szkła i posiada ochronę metalową. W górnej części rurka jest rozszerzona i ma zbiorniczek w celu zabezpieczenia pirometru w wypadku, gdy temperatura przekracza dozwoloną ilość stopni.

Oprawka metalowa posiada w dolnej części gwint, którym przykręcona jest do kociołka żeliwnego; można umocować ją zapomocą nakrętki.

Kociołek z pirometrem

Pirometry rtęciowe są co pewien okres czasu badane. Badanie przeprowadzamy w kąpieli wodnej z solą o różnych temperaturach w ten sposób, że naprzód mierzymy temperaturę kąpieli zwykłym termometrem, a następnie pirometrem rtęciowym. O ile temperatury termometru i pirometru są zgodne, pirometr możemy uważać za prawidłowy.

inż *Karol Ławacz*

1) HARTOWANIE STALI

Celem hartowania jest obniżenie przemiany drogą gwałtownego chłodzenia do niższych temperatur i wywołanie tem samem budowy drobnoziarnistej w stali wraz z odpowiedniem rozmieszczeniem w tej drobnoziarnistej masie. Szybkość ochładzania odgrywa podczas hartowania najważniejszą rolę. Najenergiczniejsze hartowanie otrzymujemy przez zanurzenie w zimnej wodzie. Jeszcze energiczniejsze skutki można otrzymać drogą hartowania w alkoholu metylowym. Dodatek sody do kąpieli hartowniczej ochrania przed rdzewieniem, a dodatek kwasu (15%) $H_2 SO_4$ bejcuje stal od tlenków i tem samem zwiększa efekt hartowania.

W celu osłabienia zdolności hartujących wody, korzysta się z kąpieli mieszanej, np. wody i oleju lub wody i gliceryny. Przy takiem hartowaniu zanurza się przedmiot początkowo w oleju, gdzie otrzymuje się nieco powolniejszą szybkość stygnięcia. Używane często domieszki mydła do kąpieli hartowniczych mogą zwiększyć hartowanie w b. znacznym stopniu.

Ponieważ temperatura kąpieli wpływa znacznie na szybkość stygnięcia, a szybkość stygnięcia hartowanych w czystej wodzie próbek zmniejsza się znacznie, gdy temperatura kąpieli wodnej osiągnie 38°, należy utrzymać w kąpieli stałą temperaturę. Praktycznie osiąga się to przez chłodzenie cieczy kąpieli przez wężownice z przepływającą w nich zimną wodą. Oprócz rodzaju cieczy hartowniczej i jej temperatury wielki wpływ na skutki hartowania (t. zn. na szybkość stygnięcia) wywiera ilość użytej cieczy hartowniczej w stosunku do miary przedmiotu hartowanego. Jeżeli wziąć małą ilość zimnej wody, to można zatrzymać proces hartowania wskutek znacznego podwyższenia temperatury w samej kąpieli. W ten sposób w jednej operacji hartowania można niejako połączyć jednocześnie procesy hartowania i odpuszczania. Zmieniając ilość zimnej wody, można otrzymać wszystkie stadja od najmocniejszego do najsłabszego.

Używane w praktyce fabrycznej ciecze hartownicze dzielą się na trzy kategorje:

1. Dające energiczne hartowanie. Jest to zimna woda (15—25° C), woda kwaśna (2% H Cl, $H_2 SO_4$ lub kwasu octowego) woda słona (roztwór nasycony) lub N H_4 Cl (do 10—15% lub też $Na_2 CO_3$).

2. Dające umiarkowane hartowanie: woda z warstwą oleju na powierzchni (20—40 mm), ropa, olej mineralny, gliceryna, oleje roślinne (najczęściej olej rzepakowy), topione sadło, rtęć i woda wrząca.

3. Dające słabe hartowanie: kąpiel cynkowa, ołowiana, cynowa lub stopy ołowiane z antymonem (183—300°), kąpiele z różnych soli roztopionych. Przedmioty hartowane w tych ostatnich kąpielach nie podlegają normalnie dodatkowemu odpuszczaniu.

Zdolność hartująca wody nie zmienia się prawie wskutek obecności rozpuszczonych w niej domieszek. Jednak b. często dodaje się sól kuchenną, sodę, salmiak oraz niektóre kwasy i przypisuje obecności tych domieszek zwiększenie zdolności hartowniczej wody; wapno, ziemia, glina i inne ziemie obniżają jakoby tę zdolność. Z tego powodu woda ze studni, jak twierdzą praktycy, hartuje mocniej, niż woda rzeczna. Fabryki, które nie posiadają miękkiej wody, zbierają dla kąpieli hartowniczych wodę deszczową.

W celu szybszego odbierania ciepła od przedmiotu chłodzonego należy albo poruszać ciecz kąpieli, albo przedmiot hartowany w kąpieli hartowniczej. Nie należy jednak używać kąpieli o zbyt niskich temperaturach, ponieważ obniżenie temperatury kąpieli już do 0° daje tak energiczne hartowanie, że powstające w czasie hartowania naprężenia wewnętrzne doprowadzają do pęknięć. Stale twarde nie znoszą tak energicznego hartowania, dla nich nawet woda o temperaturze pokojowej jest kąpielą bardzo energiczną. W tym celu często stosuje się do hartowania stali narzędziowych kąpieli olejnych (olej roślinny, mineralny lub mieszanina obu).

Odróżniamy następujące sposoby hartowania:

1. Zupełne lub zwyczajne hartowanie aż do całkowitego ochłodzenia przedmiotu hartowanego;

2. Hartowanie niezupełne lub — ulepszanie, kiedy przedmiot hartowany zanurza się do kąpieli hartowniczej na krótki czas i to z takiem wyrachowaniem, ażeby pozostałe ciepło wystarczało na następne samoodpuszczanie. Samoodpuszczanie można uskutecznić podczas następnego powolnego chłodzenia na powietrzu, w oleju lub w kąpieli ołowianej i t. p. Rozumie się, że skutki takiego niezupełnego hartowania nie będą jednakowe, ponieważ operujemy wielką liczbą zmiennych wyników.

3. Hartowanie w małych ilościach cieczy hartowniczych doprowadza do powyższych skutków i daje większą pewność.

4. Podwójne hartowanie stosuje się do cenniejszych wyrobów, jak np. pociski, gdzie wymagane jest utrzymywanie stałych wymiarów w granicach małych tolerancyj. Pierwsze hartowanie powoduje zjawisko wykrzywiania, wydłużenia, zwiększenia objętości i t. p. Po tem pierwszem hartowaniu przedmiot wyżarza się, obrabia i ponownie hartuje. W czasie powtórnego hartowania wymiary przedmiotu pozostają zazwyczaj w granicach dopuszczalnych tolerancyj. Tego rodzaju podwójne hartowanie jest stosowane do wyrobów nacementowanych węglem, dla osiągnięcia drobnoziarnistości nietylko zewnętrznych warstw nawęglonych, lecz również i jądra.

(c. d. n.)

Dr. Ludwik Łakomy

INFORMATOR

59. *„Zainteresowany", Lwów.* — W meldunkach ustnych i telefonicznych nie wolno opuszczać słowa „posłusznie". Podstawa: Par. 37 cz. I i II reg. sł. wewn. O. 1/24 r.

60. *„K. M. Warszawa".* — Nie znamy podstawy. W myśl Dziennika Rozk. Nr. 18/32 poz. 228 ustalono kordzik jako broń boczną dla podoficerów zawodowych, nie czyniąc różnicy między stopniami. Wyłączono jedynie podoficerów nadterminowych, podoficerów i szeregowców służby czynnej. Informacja nie jest żadną obowiązującą podstawą i powoływanie się jest zbyteczne.

61. *Prenumerator „Wiarusa", Jabłonna.*— Na to rozkazu nie potrzeba. Broń boczna musi jednak odpowiadać obowiązującym wzorom. W danym wypadku ma zastosowanie Dziennik Rozk. Nr. 40/24.

62. *Sierż. Kowoler Leon, Grudziądz.* — 1) Niema podstawy do podwójnego zaliczania służby w baonie celnym. Odprawa musi być zwrócona, w przeciwnym razie służba ta nie będzie zaliczona do wysługi emerytalnej. 2) Prawo do uposażenia emerytalnego nabędzie pan dopiero po 15 letniej, nieprzerwanej służbie, licząc od 1928 r. Wówczas zaliczona będzie poprzednia służba, jednak będzie miała tylko wpływ na wysokość uposażenia emerytalnego.

63. *Sierż. Gradowski Leon, Grudziądz.* — Nie nabył pan praw emerytalnych z powodów, wymienionych w poprzedniej odpowiedzi pod 2).

64. *Plut. Rusin Wincenty, Poznań.* — 1) Nadany stopień wojskowy można utracić tylko w wypadku orzeczenia wyrokiem sądowym degradacji. Unieważnienie awansu jest w przepisach pragmatyki podoficerskiej nieznane, a zatem niedopuszczalne. Radzimy stanąć do raportu z prośbą o wyjaśnienie sprawy. Równocześnie należy prosić płatnika (Kier. Adm. Pien.) o wstrzymanie ściągania różnicy w poborach do czasu rozstrzygnięcia sprawy stopnia przez władze przełożone. Na drugie pytanie odpowiemy w następnym numerze.

65. *St. sierż. J. Burski, Lublin.* — Około 25 lat na 31 marca r. b., za co przysługuje 64 procent uposażenia bez dodatku służbowego i ekonomicznego. Wynosi to około 142 zł. miesięcznie. W sprawie powieści należy zwrócić się do administracji, Al. Szucha Nr. 14.

66. *Stały prenumerator I. L., Siedlce.* — 1) Dowódcy pułku przysługuje prawo nieprzedłużania służby zawodowej według jego własnego uznania.—2) O wystarczalności zaświadczenia zadecydują właściwe władze. Sądzimy, że tak. W sprawie odznaczenia należy dalej cierpliwie czekać na zakończenie prac komitetu.—3) Nie nabył pan jeszcze prawa do zaopatrzenia emerytalnego, gdyż niema 15 lat nieprzerwanej służby wojskowej.

67. *Stały czytelnik 16 p. p., Tarnów.* — Nie odnaleźliśmy żadnego zarządzenia w poruszonej sprawie.

68. *„Rzeżbiony", Biała Podlaska.* — Prawo do zaopatrzenia emerytalnego nabędzie pan dopiero w 1939 r. Służba wojskowa przed przerwą będzie zaliczona, lecz tylko do wymiaru emerytury, co wpłynie na jej wysokość.

69. *Wachm. Wieczorek Andrzej, Siedlce.*— Sprawa ta nie jest aktualna. Zamiany takiej obecnie nikt nie przeprowadza.

70. *Plut. Stakseński Stefan, 1 d. s.*— Przerwa nie zalicza się do wysługi emerytalnej. Czas służby przed przerwą zaliczony będzie po nabyciu prawa do zaopatrzenia emerytalnego przez odbycie 15 letniej, nieprzerwanej służby.

RADJO

ODBIÓR NA SŁUCHAWKI Z ODBIORNIKÓW SIECIOWYCH

Odbiorniki sieciowe są zasilane prądem anodowym o stosunkowo wysokiem napięciu, tak, że dołączenie do gniazd głośnikowych słuchawek może spowodować niejednokrotnie bardzo przykre następstwa. Wystarczy bowiem, że w słuchawkach lub sznurze izolacja będzie uszkodzona, albo też mało wytrzymała, by prąd, płynący ze źródła prądu do odbiornika rozdzielił się w tych słuchawkach i by pewna jego część przeszła przez ciało słuchającego do ziemi. Jest to bardzo niebezpieczne, zwłaszcza przy zasilaniu odbiorników bezpośrednio z sieci prądu stałego, ponieważ w tym wypadku kontakty głośnika są przyłączone bezpośrednio do jednego przewodnika sieci oświetleniowej (elektrycznej).

Skoro jednak chcemy odbierać z takich odbiorników na słuchawki, trzeba wówczas zastosować pewne środki ochronne, a mianowicie — transformator wyjściowy, lub też specjalny układ dławikowy, albo oporowo-kondensatorowy. Oba te urządzenia można sobie zrobić samemu. Kupujemy w sklepie radjowym t. zw. transformator wyjściowy, gwarantujący wytrzymałość na przebicie prądem o napięciu co najmniej 1600 voltów i dołączamy go końcami jednego (pierwotnego) uzwojenia przy pomocy wtyczek (t. zw. bananów) do gniazd głośnikowych w odbiorniku, końcówki zaś drugiego (wtórnego) uzwojenia do końcówek słuchawki, prąd sieciowy popłynie wówczas do odbiornika oddzielnie przez pierwotne uzwojenia, natomiast prądy „radjowe" do słuchawki przez uzwojenie wtórne.

Może to być również zwykły transformator małej częstotliwości o przekładni 1:1, ale w dobrym gatunku i próbowany na wytrzymałość przebicia prądem przynajmniej 1600 voltów.

Stosowanie transformatorów niepewnych co do wytrzymałości na przebicie np. starych, naprawianych i t. p. jest również niebezpieczne, gdyż transformator taki może mieć spięcie między uzwojeniami lub może ono powstać pod wyższem napięciem.

Drugi praktyczny sposób, to stosowanie układu dławikowo-kondensatorowego. W tym wypadku kupujemy w sklepie dławik z rdzeniem żelaznym o stosunkowo dużym oporze (około 1000 omów, np. mały typ dławika z rdzeniem, stosowanym przy prostownikach), oraz dwa stałe kondensatory o pojemności po dwa mikrofarady, lub więcej i o wytrzymałości na przebicie co najmniej 1000 voltów. Dławik włączamy początkiem uzwojenia do jednego gniazdka głośnika, a końcem uzwojenia do drugiego gniazdka.

Gdy to uskuteczniliśmy, dołączamy następnie kondensatory, łącząc każdy z nich jednym kontaktem do poszczególnych wtyczek słuchawki, a drugim kontaktem do gniazd głośnikowych w odbiorniku, w którym tkwią już końcówki dławika. To ostatnie połączenie uskuteczniamy zapomocą izolowanych kabelków, zaopatrzonych wtyczkami.

Dławik taki można również sobie zrobić samemu, używając do tego celu starego np. uszkodzonego lub nienadającego się do dalszego użytku transformatora małej częstotliwości. Z transformatora tego wykorzystujemy tylko rdzeń, w miejsce usuniętych przez nas uzwojeń nawijamy masowo drutem izolowanym emalją lub jedwabiem o średnicy 0,1 mm 4000 do 5000 uzwojeń.

Również z powodzeniem można zamiast dławika zastosować stały opornik (do nabycia w każdym sklepie radjowym). Opór tego opornika powinien wynosić około 10.000 omów. Będzie to układ oporowo-kondensatorowy. Naturalnie, niemożna tu stosować zwykłego opornika, a tylko taki, który wytrzyma dość duże obciążenie prądem („polywatt" lub „multiwatt").

Po dołączeniu układu dławikowo lub oporowo-kondensatorowego prąd, płynący z sieci popłynie przez dławik, czy też opór do odbiornika, natomiast będzie miał zagrodzone przejście do słuchawek kondensatorami. Kondensatory te z drugiej strony ze względu na swą dużą pojemność nie stanowią prawie żadnego oporu dla prądów zmiennych „radjowych", płynących z odbiornika do słuchawki.

Urządzenie powyższe można wykonać w formie przystawki do odbiornika, to jest zmontować w pudełku z dykty lub też materjału izolacyjnego. Z jednej strony pudełka wyprowadza się skręcony podwójnie kabelek, zaopatrzony dwubiegunową wtyczką lub też dwoma bananami, które włącza się do gniazd głośnikowych, z drugiej zaś strony będą umieszczone dwa gniazdka, do których po dołączeniu przystawki do odbiornika, załączymy słuchawki.

HUMOR

MIĘDZY PRZYJACIÓŁMI

— Wiesz, że Wąsikiewicz myśli się ożenić.

— W takim razie nic z tego nie będzie, bo zapamiętaj to sobie, mój drogi, że człowiek, który myśli—nigdy się nie żeni.

U DENTYSTY

— Panie doktorze, rwij pan trzy zęby natychmiast i bez żadnych znieczuleń — niech boli, psiakrew — wszystko mi jedno!

— Jest pan bardzo odważny—to doskonale! Proszę niech pan siada.

— Kiedy to nie o mnie chodzi, panie doktorze, bo te zęby trzeba wyrwać mojej żonie. W tej chwili ją przyprowadzę, siedzi w poczekalni.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KONKURS NA WYTRWAŁOŚĆ

1. ZADANIE GEOMETRYCZNE

uł st. sierż. Mieczysław Aleksa

(za rozwiązanie 4 punkty)

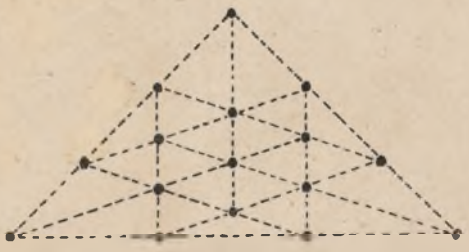

Plutonowy N. ustawił 16 żołnierzy w 12 rzędach w taki sposób, że w każdym rzędzie było po 4-ech ludzi—jak wskazuje podany rysunek. St. sierż. X. widząc to powiada: a ja ustawię tych 16 ludzi w 15 rzędach, przyczem w każdym rzędzie będzie również po 4 ludzi. Jak on to zrobił?

2. KONIKÓWKA

uł. p. P. Zembrzuski

(za rozwiązanie 3 punkty)

	ły	skó	cier	
te	nie		nie	rą
bry	ta	tą	Szczę	lą
go	nię	je	świa	gnio
kra	się	ob	ko	śli
ciąg	nie	trze	mu	że
wy	te	wo	wy	kto
lon	wik	ną	je	do
si	da		lą	mier
	do	no	za	

Powyższe sylaby należy połączyć ruchem konika szachowego i odczytać rozwiązanie.

3. ELIMINATKA

uł. st. ogn. Fr. Staszak

(za rozwiązanie 2 punkty)

IZBA — CIEŃ - ORZE — OWSA — DOBA
PIEŃ — CHAM — RAUT — KIJE — WAZA
ADAM — DODO — ZNAK — RZUT

Z powyższych wyrazów wykreślić po 2 litery, tak by z pozostałych dało się odczytać rozwiązanie. (Pewne hasło dla sportu zimowego).

4. UZUPEŁNIANKA MATEMATYCZNA

uł. sierż. Wiktor Orlikowski

(za rozwiązanie 3 punkty)

1		35	34		4
32		6	7		29
8		30	31		5
33		3	2		36

W powyższą figurę wpisać brakujące cyfry od 1 do 36, w taki sposób — by pionowe, poziome i przekątne dały sumę 111.

5. ZADANIE

uł. plut. Henryk Jagiełło

(za rozwiązanie 2 punkty)

B.J.E. rzudz i ałw, — kon kursi enawy. C. R. W. a łoś Ć.

Kto przetłumaczy ten napis?

Panna, Ukarał, Dowóz.
Krewo, Zmodz, Enryl, Renia.

Z wyrazów tych skreślić trzy sąsiadujące ze sobą litery i odczytać danie, ukazujące się w każdym n-rze Wiarusa.

6. REBUSIK

uł. p. Włodzimierz Bryćko

(za rozwiązanie 2 punkty)

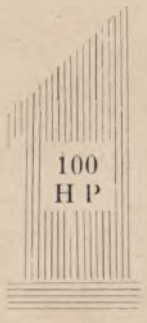

7. ZAGADKA

uł. Jan Kachel

(za rozwiązanie 2 punkty)

Jest nas dwóch rodzonych braci,
Różnych z wieku i postaci:
Ten co ma „dość" wciąż podrasta,
A ten co „rość"—z tym już basta!

9. ŁAMIGŁÓWKA

uł p. Helena Staszakowa

(za rozwiązanie 4 punkty)

Podane nazwy ptaków przesuwać w prawo lub w lewo tak długo, aż rząd pionowy da nam znane przysłowie.

PESTKOJAD
PODGORZAŁKA
PAPUŻKA
PERKOZ
PASZKOT
PODGORZELEC
POSTUŁKA
PERKOZEK
PSZCZOŁOJAD
PINGWIN
PELIKAN
PIEPRZOJAD
PLESZKA
PAW
PANTARKA
POŚWIERKA
POKRZEWKA
PARDWA
PUSTYNNIK
PLISZKA
POTRZOS
PERLICA
PIEGŻA

10. ZADANIE MATEMATYCZNE

uł. p. Włodzimierz Bryćko

(za rozwiązanie 4 punkty)

$$\begin{array}{rcl} 6*2 + 1*8 = & & *2* \\ **8 - *18 = & & 38* \\ 6* \times 2* = & & *44 \\ **92 : **= & & *8 \\ \hline 4533 & 614 & 2752 \end{array}$$

W miejsce gwiazdek wstawić cyfry i odtworzyć poszczególne działania oraz sumy kolumn odszukanych liczb.

Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

Na konkurs ten redakcja przeznacza 20 nagród.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w N-rze 1 „WIARUSA"

1. WIĄZANKA

uł. p. Włodzimierz Bryćko

Wyrazy górne:

Barak, Pastor, Kalina, Potok, Kontur, Tatarak, Rebus, Kimono, Rolka, Ustawa, Kredyt, Kareta, Tatar, Solowy, Kantata, Kanał, Nemrod, Karaś, Knieć.

Wyrazy dolne:

Kaczka, Jadro, Orkan, Kalikot, Manru, Bakarat, Ursus, Agronom, Rabka, Pilawa, Narty, Bohater, Jasyr, Krzywo, Chata, Cedula, Kondor, Foryś, Knieć.

KONKURS NA WYTRWAŁOŚĆ

2. ZADANIE

uł. plut. Michał Hładiuk

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM WIARUSA WESOŁYCH ŚWIĄT I NOWEGO ROKU

3. ZADANIE

uł. st. sierż. F. Lipowski

W
Ś
ERB
SÓD
KADIN
WANAD
GADOLIN
ZŁOCZÓW
EUGENJUSZ
PRAZEODYM
MACIEJEWSKI
PAŃSZCZYZNA
JÓZEFPIŁSUDSK
NAJAZDSZWEDÓW
Z
Y

4. ZADANIE

uł. plut. Michał Hładiuk

K O S M O S
S Y L A B Y
S Z A K A L
K R A K . W
H A C E L E
H E L I O S
M E C Z E T
I G A N I E
K R A T E R

Konkurs nasz cieszy się dużem zainteresowaniem. Niemniej jednak radzimy tym wszystkim, którzy dotąd nie wzięli w nim udziału, o spróbowanie szczęścia. Może się bowiem zdarzyć, że ktoś nie wytrzyma (oby tak nie było), a przez to są szanse przesunięcia się na bliższe miejsce. Wszystkim biorącym udział w konkursie życzymy wytrwania, świadczącego o sile charakteru—jednej z najważniejszych cech prawdziwego mężczyzny.

Białe zęby: Chlorodont

Plutzar i Brüll

wytwórnia i wykończalnia towarów tekstylnych

spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

Mikuszowice-Bielsko

WYPRZEDAŻ MEBLI
PO NIEBYWALE NISKICH CENACH
LECZ ZA GOTOWKĘ

STOŁOWE, SYPIALNIE, GABINETY, SALONY, STARSZE FASONY ZA BEZCEN

STYL POLSKI PRZEMYSŁ MEBLOWY

WARSZAWA, ZŁOTA Nr. 7
(róg Marszałkowskiej)

TUTKI (ZWIJKI)
MOKKA
(KORK.)
GATUNKOWO NAJLEPSZE
Z WATĄ LECZNICZĄ
WCHŁANIAJĄCE
PONAD 90% NIKOTYNY

KOMUNALNY BANK KREDYTOWY

Instytucja bankowa prawa publicznego o pupilarnej pewności

POZNAŃ, ULICA 27 GRUDNIA Nr. 8

Adres telegraficzny „Kommunabank" Konto czekowe P. K. O 200 550. Tel. 2107. 3616. 5171. 5172. 5174. Żyrokonto w Banku Polskim.

Załatwia wszelkie tranzakcje, wchodzące w zakres bankowości. — **Otwiera** rachunki bieżące, przekazowe i czekowe na dogodnych warunkach. — **Przyjmuje** depozyty. — **Uskutecznia** przekazy krajowe i zagraniczne wszelkiego rodzaju. — **Pośredniczy** w zakupie i sprzedaży papierów wartościowych. — **Przyjmuje** na przechowanie papiery wartościowe. — **Udziela** kredytów komunom, firmom i osobom prywatnym.

Za zobowiązania Banku odpowiada przeszło 150 powiatów i miast Wielkopolski i Pomorza całym swym majątkiem, wynoszącym przeszło pół miljarda złotych, oraz całą swą siłą podatkową.

Zakłady Przemysłowe BRACIA DEUTSCH, Bielsko Ciesz.
Biuro Sprzedaży w Warszawie, przy ul. Królewskiej Nr. 18

Wyroby: namioty, plandeki nieprzemakalne, płótna impregnowane, wszelkiego rodzaju ceraty i imitacje linoleum, liny i szpagaty konopne, przędza szewska i rymarska, sienniki konopne, worki konopne, karmiaki, obroczniaki i wiadra brezentowe, wszelkiego rodzaju płótna, konopne i lniane, rozmaite taśmy, pasy transmisyjne i węże parciane.

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA

Uzupełnianie bibljotek. Dostawa wszelkich książek krajowych i zagranicznych.
Przyjmowanie abonamentu na czasopisma. Informacje. Porady bibljograficzne.

NUTY. POZNAŃ, PLAC WOLNOŚCI 1

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: *Jan Emisarski*, mjr. dypl. Sekretarz Redakcji: *Wacław Szmagier.*

REDAKCJA: aleja Jerozolimska 41 Telefon 9.76-70.

ADMINISTRACJA: Warszawa, aleja Szucha 14, tel. Gen. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. — Kwartalnie 6 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/1 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/1 str. dwukolorowej wzgl. 1/1 opisowej 750 zł; 1 mm jednoszpaltowy 75 gr. — Rękopisów zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa, Warszawa Stare Miasto 11 *Klisze Zakł. Graf. B. Wierzbicki, Warszawa*